

ára: 400 Ft

Pismo założone przez

PSK im. Józefa Bema na Węgrzech

GŁOS POLONII



15 grudnia 2013 r.

Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej

Nr 115

W NUMERZE:

- ★ O stole
- ★ „Gąska” w Budapeszcie
- ★ Rozmowa z A. M. Jopek
- ★ Amunicja z Csepel
- ★ Srebrne gody Klubu Polonia
- ★ Skrzydło skierowane ku Polsce

Ważne wydarzenia



Fot.: B. Pał, BBSz.



Odsłonięcie pomnika polskich lotników w Szentes



Pogrzeb polskich lotników w Solymár



Pomnik polsko-węgierskiej solidarności na kwaterze 301 cmentarza Rákoskeresztúr w Budapeszcie



Odsłonięcie pomnika św. Jadwigi i W. Jagiełły w Budapeszcie



11 listopada – Święto Niepodległości w Budapeszcie



Relikwia bł. J. Popieluszki w Kiskunfélegyháza

Ważne wydarzenia



25 lat Klubu Polonia w Székesfehérvár

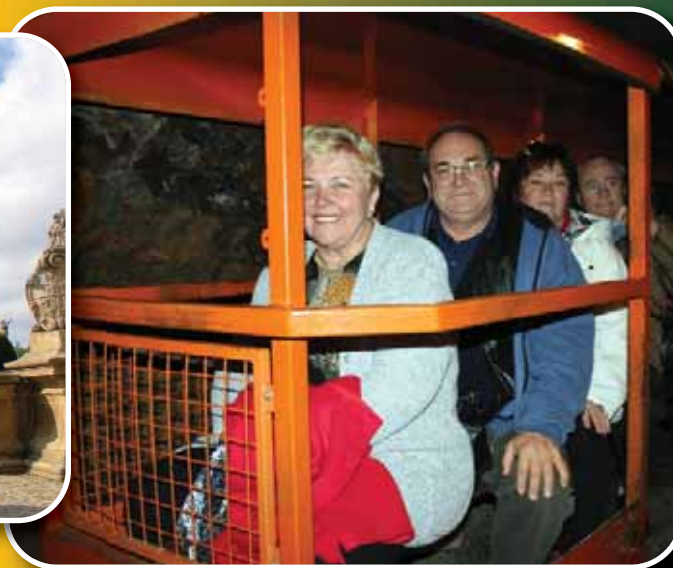


(fot. B. Pál, H.Hasznos, BBSz.)

Polacy na Dniu Mediów Publicznych w Budapeszcie



Polonijna wycieczka na Dolny Śląsk

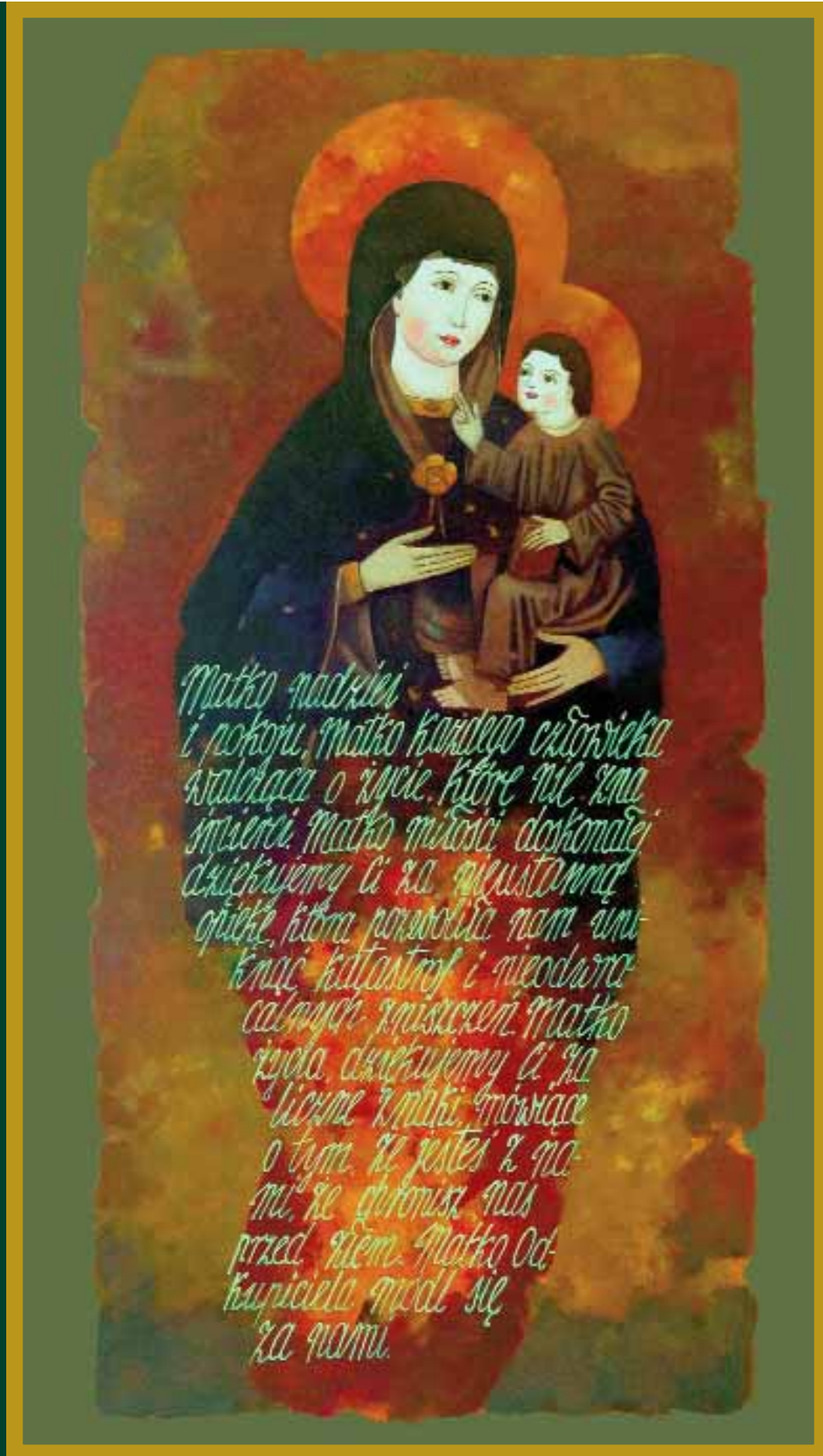


Polacy na Festiwalu Kiełbasy w Békéscsaba



Forum polonijne w Békéscsaba





Matko nadziei
i pokoji, Matko kandeo cudo
wzrostajaca o zycie, które nie zna
smierci. Matko miłości doskonałej
dziękujemy Ci za niewustanną
opiekę, która prowadziła nam wni-
knąć katartry i nieodwra-
calnych miserem. Matko
spoko, dziękujemy Ci za
liczne łaski, mówiące
o tym, że jesteś z na-
mi, że chronisz nas
przed złem. Matko Od-
kupiciela, bądź się
za nami.

Franciszek Kafel – Madonny Polskie – Modlitwa Jana Pawła II (Skrzyńsko)

WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
I DO SIEGO ROKU ŻYCZY

Redakcja „Głosu Polonii”



Drogi Czytelniku!

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia, w polskiej tradycji jest to niezwykle rodzinny okres. Spotykamy się z bliskimi, przyjaciółmi, a centrum tego spotkania nieodmiennie stanowi stół.

Polskie dzieje narodowe sprawiły, że Wigilia wpisała się w naszą tradycję jako wieczór prawdziwego zbliżenia ludzi – czas miłości, czas zadumy i refleksji, czas zrozumienia i pamięci o kimś, kto bardzo się liczy – najbardziej uroczysty i wzruszający wieczór w roku. Bardzo ważną rolę spełnia tu również stół, który powinien wyglądać magicznie i niezwykajnie, mieć swoją treść i klimat, jak nucona przy nim kolęda...

Myszę, że nie tylko z okazji świąt Bożego Narodzenia warto byłoby przywrócić stołowi jego wyjątkowe znaczenie – to on zwołuje nas i scala. Tu możemy być sobą, rozmawiać o trudnych sprawach i dzielić się nawzajem radością na tyle, na ile ona jest możliwa. A na pewno jest możliwa bardziej niż nam się wydaje. I tego życzę całym sercem.

Bożena Bogdańska-Szadai

Kedves Olvasóink!

Közeleg karácsony, Jézus születésének ünnepe, amelynek a lengyel hagyományokban egyúttal különlegesen családközpontú jellege is van. Azokkal találkozzunk ekkor, akik igazán közel állnak hozzánk; rokonainkkal, barátainkkal – változatlanul, a fehér abrosszal terített ünnepi asztal körül.

Úgy alakult, hogy a lengyel nemzeti történetiségben a Vigilia hagyományosan az emberek egymásra találásának estéje, vagyis a szeretet ideje, az elmélyülésé, de a megnyílásé is. Ugyanakkor a megértés és az emlékezés ideje olyasvalakiről, aki valóban számít és valóságosan közel áll hozzánk – ez az év legünnepélyesebb és legmeghatóbb estéje. Fontos szerepet játszik benne az ünnepi asztal, amelynek különleges, varázslatos pillanatok és örömeket kell nyújtania – nemcsak a test, de a körülötte kolindázó lelkek számára is...

Talán jól tesszük, ha az asztal különleges jelentőségét és helyét nem csak karácsonykor érezzük és találjuk meg, hiszen máskor is egybegyűjthet és egyesíthet bennünket! Mellette és körötte önmagunk lehetünk, megoszthatjuk egymással ügyes-bajos dolgainkat, osztozhatunk örömeinken, amennyire az lehetséges. És úgy hiszem, ez sokkal jobban lehetséges, mint azt néha gondoljuk. Ezt kívánom hát egész szívemből!

Bożena Bogdańska-Szadai

O stole (ks. L. Kryża)	4
Srebrne gody Klubu „Polonia”	5-6
Rycerze, bajki i krówki	6
Bohdan Zadura tegorocznym laureatem Nagrody im. G. Bethlena (A. Szalai)	7-8
Królewska para zasiadła na Budzie	8
Skrzydło skierowane ku Polsce (B.B. Szadai)	9
Amunicja z Csepel (A. Szalai)	10-11
Doczekają się godnego pochówku (A. Szalai)	12-13
Ciekawa i ważna lektura	13
Furaż Pegaza (ABRA)	14-15
Niespokojna natura i potrzeba wolności. Rozmowa z A. M. Jopek (B.B. Szadai)	16
Ideal sięgnął bruku, czyli „Gaska” w Budapeszcie (A. Janiec-Nyitrai)	17
Határtalanul (T. Trojan)	18
Motorral a Föld körül (E. Sárközi)	19
Setna rocznica urodzin Istvána Varsányiego (prof. dr Gy. Nanovfszky)	20
O przyjaciółach i przemijaniu przedświątecznie (M. Agoston)	21
Wiadomości konsularne	22
Kontakty	22
Informacje	22



O stole

Stół jest obiektem znaczącym, łączącym wiele funkcji, cech i znaczeń, miejscem mającym własną tożsamość, tradycję, historię i legendę.

Stół ofiarny istniał w każdej kulturze, np. u Azteków, Inków, Asyryjczyków, a także u pierwotnych Słowian.

Przy stole spotkało się dwunastu apostołów na ostatniej wieczerzy z Jezusem Chrystusem i przy stole został ustanowiony sakrament eucharystii. Ołtarz w kościołach jest więc w istocie stołem.

Szczególne znaczenie symboliczne ma stół okrągły. Jest tak, ponieważ z racji kształtu żadna z siedzących przy nim osób nie zajmuje uprzywilejowanej pozycji. Okrągły stół wiązany niegdyś z legendą o królu Arturze i jego rycerzach stał się współcześnie silnym symbolem porozumienia i narodowego pojednania po przeprowadzonych w 1989 roku w Polsce rozmowach okrągłego stołu. Jednak już wcześniej stół był symbolem rokowań, a określenie „zasiąść z kimś do stołu rokowań” oznaczało podjęcie rozmów przez strony.

W wielu utworach literackich można zauważyć symboliczne znaczenie stołu. Tak jest w średniowiecznym utworze Przemysława Słoty pt.: „O zachowaniu się przy stole”. To najstarszy zachowany polski wiersz o tematyce świeckiej i pierwszy utwór, którego autor podpisał się własnym imieniem.

Jest on symbolem kultury rycerskiej, w której kobieta była obiektem kultu. Pani serca to uosobienie wszelkich cnót i piękności, a więc kobieta wyidealizowana. Wobec niej nie można było zachowywać się niegodnie.

Autor daje wskazówki co do kultury zachowania się przy stole. Jak należy elegancko jadać i jak zachowywać się wśród pozostałych gości (szczególnie kobiet). Nie zajmować się wyłącznie jedzeniem, ale również rozmawiać i okazywać innym biesiadnikom szacunek.

Motyw stołu został szerzej i bardziej szczegółowo opisany również w innych utworach, np. „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza. Tutaj stół stał się symbolem gościnności i zachowania starodawnych tradycji. W I księdze pt.: „Gospodarstwo” Sędzia Soplica, właściciel Sopolicowa zaprasza wszystkich gości do stołu:

*„Goście weszli w porządku i stanęli kołem;
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem;
Z wieku i urzędu ten zaszczyt należy,
idąc kłaniał się damom, starcom i młodzieży;
za nim stał Kwestarz, Sędzia tuż przy Bernardynie.”*



Stół – dzisiaj

Codzienna bieganina, pośpiech, sprawy, które nie mogą czekać, telefony, które trzeba odebrać, zakupy, praca na wczoraj – to zaledwie kilka elementów składających się na naszą codzienność. Niemal we wszystkim liczy się tempo. Trudno się temu nie poddać, w końcu każdy chce mieć szybki Internet, szybką obsługę, szybkie jedzenie. Świat nie ćwiczy nas w cierpliwości, wręcz przeciwnie –



wychodzi naprzeciw naszym oczekiwaniom i potrzebom, a nawet je wyprzedza. Jak grzyby po deszczu powstają bary szybkiej obsługi, fast foody, w których zaspokajamy naszą podstawową potrzebę bez zastanawiania się nad tym, co jemy, ile jemy, po co i z kim.

Niestety, coraz rzadziej posiłek jest miejscem spotkania wszystkich domowników, miejscem spotkania z Bogiem. Posiłek nie powinien być więc zredukowany do aktu zaspokojenia głodu czy smakowej podniety. Kuszące jest jedzenie poza domem i istnieje wiele powodów, dla których to robimy, dla uczczenia ważnych wydarzeń w miłej romantycznej atmosferze (np. rocznicy ślubu), w chwilach zmęczenia codziennymi domowymi obowiązkami (odpoczywamy od całej krzątaniny związanej z przygotowywaniem posiłku, a później sprzątaniem po nim). Długo można by wymieniać powody, dla których korzystamy z tej niewątpliwie luksusowej i wygodnej opcji. Wszystko jest w porządku, jeśli jak we wszystkim zachowamy umiar. Problem powstaje wtedy, gdy nasze życie przenosi się całkowicie poza dom. Brakuje wówczas przestrzeni, w której w atmosferze zaufania, wzajemnego zrozumienia można budować wzajemne relacje.

Stół, zwoluje nas i scala. Tu możemy być sobą, rozmawiać o trudnych sprawach i dzielić się nawzajem radością. Wspólny posiłek to czas, żeby się zatrzymać, porozmawiać, pobyć ze sobą, pogłębić więzi.

Warto byłoby przywrócić stołowi jego wyjątkowe znaczenie, nie tylko z okazji Świąt Bożego Narodzenia. Potrzeba aby stół znowu łączył, a nie dzielił.

ks. Leszek Kryża SChr.

rys. Tadeusz Krotos

19 października KLUB POLONIA z Székesfehérváru obchodził 25. rocznicę powstania. Na uroczyste obchody, oprócz członków i sympatyków klubu przybyli przedstawiciele władz węgierskich (miejskich i wojewódzkich) oraz ich partnerzy z Opola i woj. opolskiego, goście z rodzimej organizacji PSK im. J. Bema na Węgrzech z jego wiceprezesem Eugeniuszem Korkiem na czele.

Gospodarzem święta był wieloletni prezes KLUBU POLONIA Andrzej Straszewski, który w swoim wystąpieniu między innymi mówił o współpracy z powstałym 15 lat temu miejscowym SNP, a także podkreślił starania związane ze współpracą miast partnerskich tzn. węgierskiego Székesfehérváru i

ramach jedynej wówczas zarejestrowanej na Węgrzech organizacji polonijnej jaką było Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech.

Dla wielu – niedawno przybyłych, często nie znających języka węgierskiego, ale silnie i emocjonalnie związanych z polską kulturą i tra-



Srebrne Gody KLUBU POLONIA



Andrzej Straszewski

polskiego Opola. Następnie odbyła się prezentacja multimedialna, były wystąpienia władz, listy gratulacyjne, podziękowania, występy uczniów szkół muzycznych z Székesfehérváru i Opola, a na zakończenie przyjęcie ze wspianiałym urodzinowym tortem.

A oto co „Jubilaci” napisali o sobie w specjalnie wydanej z okazji swego 25-lecia broszurze:

„W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, w województwie Fejér i jego stolicy zamieszkało wiele osób polskiego pochodzenia, które przybyły tu w ramach tak zwanej »emigracji sercowej« i założyły rodziny. Było rzeczą naturalną, że przybываяc do miejsc tak bardzo w przeszłości związanych z Polską, a także poszukując kontaktów z rodakami – pojawiły się próby prowadzenia działalności w jakiś bardziej zorganizowany sposób.

29 kwietnia 1988 roku, w jednym z pomieszczeń Domu Kultury św. Stefana, z inicjatywy śp. Władysława Cichalewskiego oraz w obecności polskiego konsula Wacława Pruszyńskiego, zebrało się ok. 40 osób z województwa Fejér. Celem spotkania było omówienie spraw związanych ze stworzeniem polonijnej organizacji naszego regionu, działającej w

dycjami osób – powstanie Klubu Polonia w wielu przypadkach pozwalało na zlikwidowanie poczucia pewnego osamotnienia czy uzyskanie jakiegoś wsparcia.

Na początku lat dziewięćdziesiątych, udało się znaleźć stałą siedzibę klubu w budynku Wojewódzkiego Centrum Kultury »Barátság Háza« (dzisiaj Művészetek Háza). Na początku działalności spotkania i kulturalne imprezy klubowe organizowane były głównie dla własnych członków. Później – dostosowując się do zachodzących zmian i potrzeb – działalność klubowa stała się bardziej otwarta także dla sympatyzykującego z Polską środowiska węgierskiego.

W latach dziewięćdziesiątych członkowie klubu przejawiali dużą aktywność na rzecz integracji i współpracy całej węgierskiej Polonii i ich organizacji oraz samorządów. W Székesfehérvárze odbywały się krajowe spotkania ich przedstawicieli (dwukrotnie Forum Polonijne). Często też z dużą chęcią brano udział w spotkaniach kulturalnych i integracyjnych organizowanych przez inne środowiska polonijne w różnych miejscowościach (...).

Działalność Klubu Polonia nie byłaby możliwa bez poparcia i dotacji różnych polskich i węgierskich instytucji. W ostatnich 8 latach Klub Polonia brał udział w konkursach dotyczących wspierania działalności polonijnej, ogłaszanych przez Stowarzyszenie Wspólnota Polska, w ramach środków otrzymanych na ten cel z Senatu, lub – w ostatnich dwóch latach – ze środków polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wielkim sojusznikiem Klubu Polonia w Polsce okazał się Urząd Marszałkowski i Sejmik Województwa Opolskiego. Duża w tym zasługa nie tylko władz tego polskiego województwa, ale także kierującego w tym urzędzie Departamentem Współpracy z Zagranicą i Promocji Regionu dyrektora Mateusza Figla oraz kierującego Departamentem Kultury, Sportu i Turystyki dyrektora Janusza Wójcika. Zainteresowanie działalnością Klubu odczuwalne było również ze strony władz miasta i pracowników Urzędu Miejskiego w Opolu, a

także wsparcie udzielane polskiemu samorządowi przez węgierskie władze i samorząd miasta Székesfehérvár. Otrzymane środki przez polski samorząd były wykorzystywane na wspólne z Klubem Polonia organizowanie imprez oraz utrzymanie siedziby. Pomagali pracownicy Urzędu Burmistrza w Székesfehérvár i Urzędu Samorządu Województwa Fejér.

Dużą rolę odgrywała w działalności klubu pomoc organizacyjna otrzymywana z centrali Stowarzyszenia im. Józefa Bema głównie dotycząca otrzymanych z Polski środków.

Wykorzystując istniejące możliwości prawne w 1998 roku – 15 lat temu – członkowie Klubu Polonia wystąpili z inicjatywą wyboru Samorządu Polskiej Mniejszości Narodowej w Székesfehérvárze. Wydawało się wówczas, że wybór samorządu może pomóc w realizacji celów i zadań członków klubu. Oceniając podjętą wówczas inicjatywę można stwierdzić, że prezentowane wówczas oczekiwania nie były bezpodstawne.

Pierwszym przewodniczącym polskiego samorządu został wybrany László Tar, reprezentant jednej z polsko-węgierskich rodzin. Przy jego dużym, osobistym zaangażowaniu przygotowano i otwarto siedzibę samorządu przy ul. Tolnai 14, służącą nie tylko radnym, ale także całej tutejszej Polonii. Niezwykle udaną inicjatywą była podjęta wówczas decyzja, by umożliwić korzystanie z siedziby i jej infrastruktury również aktywistom Klubu Polonia. W ten sposób, stała się ona nie tylko miejscem cotygodniowych – odbywających się do dziś – spotkań miejscowej Polonii i zainteresowanych Polską obywateli węgierskich, ale także miejscem dyskusji, pracy, kontaktu z instytucjami i organizacjami w Polsce i na Węgrzech.

Należy zaznaczyć, że praktycznie od 15 lat wszystkie większe polonijne imprezy kulturalne były organizowane wspólnie i przy wsparciu Samorządu Narodowości Polskiej. (...)

Wśród głównych celów działalności, które nakreślił sobie Klub Polonia wymienić należy:

- ▶ Zrzeszanie osiadłych na Węgrzech Polaków oraz węgierskich sympatyków kraju naszego pochodzenia, wzajemne poznanie kultur obu krajów.
- ▶ Pielęgnowanie języka ojczystego, tożsamości narodowej i polskiej kultury, tradycji.
- ▶ Rozpowszechnianie pozytywnego wizerunku obydwu narodów.



- ▶ Wspomaganie i umacnianie kontaktów między obydwojoma krajami w różnych obszarach (np. młodzież, kultura, gospodarka, sport, samorządy, itp.)
- ▶ Poglębianie i umacnianie przyjaźni między narodami polskim i węgierskim.
- ▶ Popularyzacja polskiej historii, kultury i tradycji, wzbudzanie zainteresowania Polską wśród mieszkańców Székesfehérváru i województwa Fejér.
- ▶ Stworzenie warunków organizacyjnych, osobowych i materialnych do realizacji wytyczonych celów.

Székesfehérvár i Opole, województwo Fejér i Opolszczyzna – od wielu lat pielęgnują i rozwijają dobre kontakty partnerskie w wielu obszarach. Współpracują samorządy, instytucje, organizacje społeczne. Od 2007 systematycznie organizowane są regionalne obchody Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Od wielu lat członkowie Klubu pomagają we współpracy między Zgromadzeniem Radnych Województwa Fejér oraz Urzędem Marszałkowskim i Sejmikiem Województwa Opolskiego. Dzięki temu nawiązane zostały kontakty partnerskie między gminami Fehérvárcsurgó i Gorzowem Śląskim, Zamárdi i Ustrzykami Dolnym. Niezależnie od tego nasi członkowie pomagali w kontynuowaniu wielu innych

tego typu kontaktów. Od wielu lat członkowie klubu pomagają we współpracy między Biblioteką im. Mihálya Vörösmarty w Székesfehérvár i Wojewódzką Biblioteką Publiczną im. Emanuela Smolki w Opolu. Ostatnim owocem tej współpracy było otwarcie w czerwcu 2013 roku w Opolu pięknej wystawy, dotyczącej historii oraz atrakcji turystycznych województwa Fejér i jego stolicy. Na pewno kontakty partnerskie pomogły w zrealizowaniu inicjatywy Zoltána Boborego, aby w tym regionie znalazło się miejsce upamiętniające ofiary pomordowane w Katyniu w czasie II wojny światowej. Dzięki przychylności władz miasta 24 marca 2012 roku, w parku przy jednej z głównych ulic Székesfehérváru odsłonięto Katyński Krzyż Pamięci, autorstwa Jánoša Horvátha.

Realizując założone cele, w ciągu 25 lat istnienia Klubu Polonia, jego działalność prowadzona była w różnych formach. Przez kilka lat działała szkołka sobotnio-niedzielną dla dzieci, która później, przez kilka lat była klasą OSP na Węgrzech. Przy różnych okazjach goszczono tam artystów i zespoły teatralne czy muzyczne przybyłe z Polski, a także polonijne, działające na Węgrzech. Organizowano różnego rodzaju okolicznościowe wystawy, projekcje polskich filmów, prelekcje znanych polonofilów czy poli-

tyków, na tematy związane ze wspólną historią obydwu państw, polską kulturą, ale także innymi sprawami dotyczącymi – na przykład – regulacji prawnych dotyczących cudzoziemców. Wielkim wyzwaniem i doświadczeniem dla członków Klubu Polonia w ciągu pierwszego dziesięciolecia istnienia była współpraca z Urzędem Wojewódzkim przy przyjęciu, organizacji programu pobytu na ziemi węgierskiej przeszło 200 osobowej grupy dzieci i młodzieży przybyłej z województwa opolskiego po powodzi w 1997 roku. Dużym i udanym przedsięwzięciem było zorganizowanie przez członków klubu i współpracy z Polonią budapeszteńską z okazji Millenium Węgier w 2000 roku – międzynarodowej konferencji historycznej nt. „Węgiersko-polskie więzi historyczne w X-XVI wieku”. W konferencji wzięło udział 12 wybitnych historyków z Polski i Węgier. Wygłoszone tam referaty opublikowano później w wydanej książce. Ostatnie 10-13 lat działalności klubu było kontynuacją dotychczasowych form, przy jednoczesnym położeniu dużego akcentu na wspieranie kontaktów między różnymi instytucjami, samorządami, organizacjami czy osobami z Polski i Węgier. Dzięki zaproszeniu do współpracy i przychylności wielu osób i różnych instytucji (np. Szkoły Muzycznej im. László Hermanna z Székesfehérvár, Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Opolu, budapeszteńskiego Przedstawicielstwa Polskich Organizacji Turystycznych) nie tylko podnoszono poziom, rangę i medialny wydźwięk organizowanych imprez, ale umożliwiono nawiązanie bezpośrednich kontaktów między polską i węgierską młodzieżą oraz kierownikami różnych instytucji.

W ciągu 25 lat działalnością Klubu Polonia – jako Oddziału Terenowego Stowarzyszenia im. J. Bema – kierowało trzech prezesów: śp. Władysław Cichalewski (1988-1990), Ewa Lázár (1990 – 1999) i Andrzej Straszewski (od 1999 r.).

Wszystkim, którzy przyczynili się do sławienia dobrego imienia PSK im. J. Bema na Węgrzech gratulujemy sukcesów i życzymy powodzenia w dalszej polonijnej działalności.

Redakcja

7 września w Parku Milenarnym w Budapeszcie z dużym zainteresowaniem publiczności obchodzony był Dzień Mediów Publicznych MTVA. Po raz pierwszy do udziału w nim zaproszono również redaktorów radiowych i telewizyjnych programów narodowościowych, w tym również obchodzącej w tym roku 15-lecie powstania naszej polskiej redakcji, która przygotowała dwa specjalne stoiska. Na jednym „królowali” zaproszeni przez nas do reprezentowania barw polskich koledzy ze Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej Legionu Polskiego im. Wysockiego, którzy w ciężkich koczowniczych średniowiecznych dzielnie asystowali Tünde Trojan w czytaniu po węgiersku polskich baśni i legend, a na drugim Szilvia Virág wyczarowywała przede wszystkim z szyszek śpiących rycerzy i inne figury, bardzo interesującą zwłaszcza najmłodszych konese-

Rycerze, bajki i krótki...

czyli polska prezentacja podczas Dnia Mediów Publicznych



rów imprezy, bo oba nasze stoiska cieszyły się wśród nich ogromnym powodzeniem. Już nie wspominając o pięknych folderach, które udostępnił nam budapeszteński Oddział Polskiego Przedstawicielstwa Turystycznego, i bardzo popularnych i lubianych na Węgrzech polskich krówkach.

Na „medialnych” stoiskach narodowościowych, którymi dowodziła redaktor prowadząca telewizyjne „Rondo” Elektra Agardi, obok Polaków zaprezentowali się Romowie, Ormianie, Bułgarzy, Rumunii, Ukraińcy, Serbowie i Słowacy.

Wszystkim, którzy przyczynili się w tym roku do tak ciekawej prezentacji naszej redakcji tą drogą bardzo serdecznie dziękuję!

Bożena Bogdańska-Szadai

Bohdan Zadura tegorocznym laureatem Nagrody im. Gábora Bethlena

Pierwsza prywatna fundacja dla wspierania kultury na socjalistycznych Węgrzech mogła powstać w 1987 roku po długich staraniach takich postaci jak Gyula Illyés. Jednym z pierwszych nagrodzonych zagranicznych twórców był Zbigniew Herbert już w roku powstania fundacji. Po nim dwóch polskich poetów uhonorowano dotychczas tą renomowaną nagrodą: mieszkającego na Węgrzech Konrada Sutarskiego oraz założyciela Fundacji Pogranicze w Sejnach, pisarza i publicystę Krzysztofa Czyżewskiego.

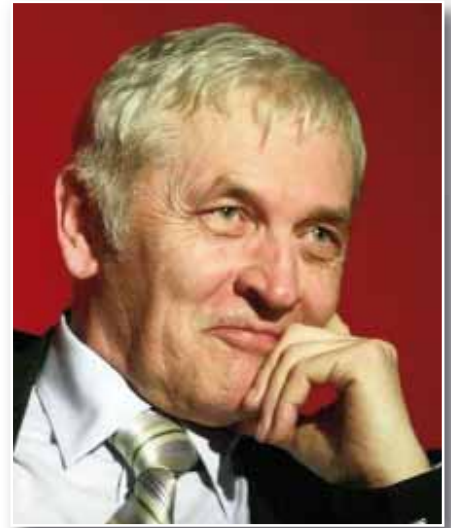
Kuratorium fundacji w tym roku podjęło decyzję, że Nagrodę im. Gábora Bethlena otrzyma znów polski poeta i tłumacz literacki, Bohdan Zadura. Uroczyste wręczenie nagrody odbyło się w Narodowym Teatrze Filmowym Urania 15 listopada. Poprzedniego dnia w Instytucie Polskim zorganizowano dla poety-tłumacza wieczór autorski z udziałem historyka literatury prof. Csaby Gy. Kiss oraz historyka, polonisty i poety prof. Istvána Kovácsa.

Droga Zadury do węgierskiej poezji wydawać się może nieco pokretna, ale tak naprawdę jest, można powiedzieć, typową drogą polskich hunga-

rofilów. Najpierw zatem w dzieciństwie był zachwyty nad „złotą jedenastką”, która wygrała z Anglią (słynne 6:3 na Wembley), potem obserwowany z Polski dramat roku 1956, pojawienie się w orbicie zainteresowań takich nazwisk z węgierskich dziejów jak Petőfi, Bem, Imre Nagy, w końcu – jako tego wszystkiego konsekwencja – fascynacja kulturą węgierską, nade wszystko literaturą oraz literackie przyjaźnie i podróże.

Bohdan Zadura urodził się 18 lutego 1945 roku w Puławach, gdzie mieszka do dzisiaj. Debiutował w 1962 r. na łamach dwutygodnika Kamena. Od 2004 roku jest redaktorem naczelnym Twórczości, wcześniej przez wiele lat był redaktorem kwartalnika Akcent. Jest autorem przekładów m.in. z angielskiego, ukraińskiego i węgierskiego. Dyplom zdobył na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Debiutował w 1962 na łamach miesięcznika „Kamena”. Wieloletni redaktor kwartalnika „Akcent”. Oprócz poezji zajmuje się prozą, krytyką literacką. Jest laureatem wielu nagród literackich.

W 1975 roku był jednym z tłumaczy wierszy wydanej wtedy „Antologii poezji węgierskiej”



(PIW, Warszawa). Zadura przedstawił przekłady poezji pierwszego pokolenia Nyugat i od razu osiągał w tym poetyckie wyżyny. W 1986 roku jako stypendysta spędził trzy miesiące na Węgrzech. W 2005 roku pismo Węgierskiego Związku Pisarzy Magyar Napló wydało wybór wierszy Zadury pt. „Éles határok”. Chyba największym osiągnięciem jako tłumacza literackiego polskiego poety jest przekład „Tragedii człowieka” Imre Madácha, która niestety od lat nie może znaleźć ani wydawcy w Polsce, ani poparcia finansowego takiego przedsięwzięcia ze strony węgierskiej. **A. Sz.**

Szócs Géza

Nagy lakodalmak ideje

Á, emlékszel arra az esküvőre? 1970 és 88 közt,
de közelebb nyolcvanhoz
emlékszel arra a nagy, nagy lakodalomra? Kié is volt, a
ki esküvője? Mintha az enyém, most úgy rémlik,
nem: biztos az enyém volt, az én
esküvőm
vagy a tiéd: vagy mindkettőnké? ki
tudna erre válaszolni
ma már.
Fényképeket kellene előkeresni. De ha
meg is vannak, ha
készültek egyáltalán képek arról az esküvőről
(s én azt hiszem, nem készültek),
akkor is: azok a képek ma
alig-alig hozzáférhető fiókokban rejtőznek,
mennyi mindenféle okmány alatt. Iratok,
a gyermekek keresztlevelei, megfakult tintájú lapok:
egy régi-régi szerelmes levelezés
(úgy 82-ből)
de a képek
(ha vannak)
korábbiak; úgy - mondom - 75 és 80 között
készülhettek (volna), s - ez fontos - egymás mellett
ülünk, de a ki esküvőjén? Jézusom, a ki
lakodalmán? Nem
derül ki a képről! Nem, mert ezek a fotók
azóta is előhívatlanok, azazhogy csak
negatívan vannak meg. S én

nem értek a negatív képekhez,
melyeken olyanok vagyunk
mintha oltott mésszel öntött volna le
kettőnket
egy borbély,
vagy ahogy T. Gabi mondaná, egy barátom:
mintha mi lennénk Hófehér és Hófehérné.
Ki ki mellett ült? Rémlik, ugyanabból a pohárból ittunk
vagy üvegből. Nem emlékszel, kedves,
kinek az esküvője volt?
Megőrülök.
Igaz, abban az időben
oly nagy divat volt az esküvő,
a legnagyobb költők is (Szilágyi, Nagy) folyton erről írtak,
lakodalmakról és menyasszonyokról,
nos – szavam ne feledjem – akkora divat volt az esküvő,
minden barátunk sorra, egymást érték a lakodalmak,
miről beszéltünk, akkor, ott? nem emlékszem
csak arra, hogy nagyon jó volt, nagyon jó voltál
egész közelről láttam a szemed, ki
gondolhatta volna akkor, hogy...
Én nem. Szerettelek nagyon. Most is. A sörre emlékszel?
Vagy nem is volt sör. Milyen fáradtak lettünk reggelre,
mikor behozták a ...
amiket reggel szokás enni, ilyenkor. Most nem erről írok
(hát ott voltam?) mellém ülsz? sétálni akartalak hívni
egy általam jól ismert erdőbe –
nyíres vagy tölgyes, közel a lakodalomhoz –
egy fának csak kellett maradnia, legalább,
emlékszel, azon az esküvőn valami nagyon fontos
mi is történt
ó, istenem, elfelejtettem? vagy csak nem akarok beszélni róla?

Czas wielkich wesel

Słuchaj, pamiętasz ten ślub? między 1970 a 88, ale chyba bliżej osiemdziesiątego przypominasz sobie to wielkie, wielkie wesele? Czyj, czyj to był ślub? Wygląda na to, że mój, tak mi się zdaje, nie: z pewnością mój, to był mój ślub albo twój? albo nas obojga? Kto by potrafił już dziś to rozstrzygnąć. Należało by odszukać zdjęcia. Ale zdjęcia nawet jeżeli są jeżeli robiono zdjęcia na tym ślubie (a ja sądzę, że nie) to i tak: leżą sobie dzisiaj ukryte gdzieś w trudno dostępnych szufladach pod stertą dokumentów. Pisma, metryki chrztu dzieci, kartki, na których wyblakł atrament: bardzo stare miłosne listy (chyba z 82-ego) ale zdjęcia (jeżeli są) są wcześniejsze – tak – powiedzmy – zrobione (mogły być) między 75 a 80 i – to ważne – siedzimy obok siebie, ale na czym ślubie? Chryste Panie, na czym weselu? Nie wynika to ze zdjęć! Nie, gdyż zdjęcia od tamtej pory nie są wywołane, to znaczy, że są tylko na negatywie. A ja nie znam się na negatywach, na których oboje

jesteśmy tacy jak by oblał nas gazoznym wapnem jakiś cyrulik, albo, jakby powiedział T. Gabi, jeden z moich przyjaciół: jak byśmy byli Królem i Królową Śniegu. Kto obok kogo siedział? Zdaje się piliśmy z tej samej szklanki albo butelki. Kochanie, nie pamiętasz, czyj to był ślub? Zwariuję. To prawda, w tamtych czasach śluby były bardzo modne, nawet najwięksi poeci (Szilagyi, Nagy) bez przerwy o tym pisali, o ślubach i narzeczonych, otóż – żebym nie zapomniał – taki szał ślubów wszyscy nasi przyjaciele, wesele za weselem, o czym wtedy rozmawialiśmy, tam? pamiętam tylko, że było bardzo dobrze, świetna byłaś, widziałem twoje oczy zupełnie z bliska, kto by wtedy pomyślał, że ... Ja nie. Bardzo cię kochałem. Teraz także. Pamiętasz piwo? Może to nawet nie było piwo. Jacy byliśmy skonani rano, kiedy wnieśli... to co się zwykle wtedy, rano, jada. Teraz o tym nie piszę (czyż byłem tam?) właśnie siadasz obok mnie? chciałem cię wziąć na spacer do lasu, który znam jak własną kieszeń – brzozowego albo dębowego, niedaleko od wesela – jakieś jedno drzewo musiało tam pozostać, przynajmniej jedno, pamiętasz, na tym weselu zdarzyło się coś bardzo ważnego o, Boże, czyżbym zapomniał? czy tylko nie chcę o tym mówić?

przekład: Bohdan Zadura

Królewska para zasiadła na Budzie



30 października 2013 roku z inicjatywy litewskiej ambasady oraz Węgierskiej Pomocy Maltańskiej, w I dzielnicy Budapesztu, na Budańskim Wzgórzu Zamkowym, w Parku Europejskim nieopodal Bramy Wiedeńskiej odsłonięto pomnik św. Jadwigi i Władysława Jagiełły. Nadzwyczajna to królewska para, w żyłach której płynęła polska, węgierska i litewska krew.

Dostrzegając zagrożenie ze strony Zakonu Krzyżackiego, Jagiełło zaczął poszukiwać sojusznika w walce z nim. Znalazł go w Królestwie Polskim, na którego tronie w październiku 1384 roku zasiadła Jadwiga Andegaweńska, córka Ludwika. Szlachta polska była zaniepokojona faktem jej zaręczenia z Wilhelmem Habsburgiem, gdyż nie poszukiwano sojusznika w prokrzyżackim obozie habsburskim, a znaczniejsze korzyści

dla Korony mogło przynieść małżeństwo Jadwigi z królem poganimem. Stosunki polsko-litewskie zaczęły się ocieplać. 14 sierpnia 1385 roku Jagiełło wystawił akt krewski, w którym zobowiązał się do zawarcia unii personalnej między Koroną a Litwą, poślubienia Jadwigi i chrystianizacji Litwy. 15 lutego 1386 roku Jagiełło uroczystie przyjął chrzest oraz imię Władysław. Trzy dni później ożenił się z Jadwigą, a 4 marca został koronowany na króla Polski.

W 1386, w Krakowie miał miejsce ślub, który z perspektywy Europy Środkowej posiada nadzwyczajne znaczenie. Jadwiga, córka Ludwika Wielkiego, króla Węgier i Polski, wyszła za mąż za władcę Litwy, Jagiełłę. W następstwie tego Władysław Jagiełło został koronowany na króla Polski, a Litwa, ostatni pogański europejski kraj, przyjęła katolicką wiarę. Unia personalna dawała

korzyści obu państwom; Polska miała ułatwioną ekspansję handlową na Wschód, Litwa zaś zyskała ochronę przed najazdem krzyżackim.

Pomnik postawiony na budańskim Wzgórzu Zamkowym ku czci pary królewskiej Jadwigi i Władysława Jagiełły stanowi znak pamięci o historycznych związkach pomiędzy Węgrami, Litwą i Polską. Ma on też przypominać o tym, jak ważną rolę w historii narodów i krajów Europy Środkowej odegrała dynastia Jagiellońska.

W uroczystości uczestniczył prymas Węgier kardynał Péter Erdő, który pomnik poświęcił, oraz wiceminister spraw zagranicznych RP Henryka Mościcka-Dendys, minister spraw zagranicznych Węgier János Mártonyi, szef dyplomacji Litwy Linas Linkevicius, którzy pomnik odsłoniли. Obecny był ambasador RP na Węgrzech Roman Kowalski, przedstawiciele dyplomacji Europy Środkowej V-4, przedstawiciele istniejącej od 1989 roku Inicjatywy Środkowo-Europejskiej, która zrzesza 18 krajów, a jej członkami są Albania, Austria, Bośnia-Hercegowina, Bułgaria, Czechy, Białoruś, Chorwacja, Polska, Macedonia, Węgry, Mołdawia, Czarnogóra, Włochy, Rumunia, Serbia, Słowacja, Słowenia i Ukraina.

Pomnik został przygotowany w roku prezydentury Litwy w Radzie Unii Europejskiej, z inicjatywy i w finansowej współpracy Litwy i Węgierskiej Pomocy Maltańskiej. Twórcą rzeźby jest słynna litewska rzeźbiarka prof. Dalia Matulaitė. W ten oto sposób królewska para „zasiadła” na Budzie.

Redakcja

Skrzydło skierowane ku Polsce

Odsłonięcie pomnika w Szentes

Czterometrowej wielkości fragment srebrnego skrzydła wbity w ziemię, naznaczający kierunek ku Polsce – tak prezentuje się odsłonięty 21 września w Szentes (komitat Csongrád) pomnik upamiętniający polską załogę samolotu Halifax, która zginęła 1 sierpnia 1944 roku, wracając z lotu z pomocą dla Powstania Warszawskiego. U podstawy pomnika widnieje dwujęzyczny napis „W hołdzie pilotom polskim 1586 Eskadry do Zadań Specjalnych Janowi Lewandowskiemu i Pawłowi Szejnowskiemu poległym w służbie Ojczyzny”.

1 sierpnia 1944 roku sześć samolotów Halifax w barwach brytyjskich Królewskich Sił Powietrznych (RAF) wyleciało z bazy we włoskim Brindisi, by udać się nad Warszawę ze zrzutami pomocy dla powstańców. W drodze powrotnej jedna z maszyn została zestrzelona nad Węgrami. Halifax dowodzony przez Witolda Raflewskiego został uszkodzony w okolicach Szolnoku i starał się dotrzeć na terytorium Jugosławii, opanowanej przez partyzantów. Niestety, nad Szentes obrona przeciwlotnicza mostu na Cisie zestrzeliła brytyjski samolot z polską załogą. Halifax rozbił się w pobliżu koszar w Szentes. Uratował się jedynie dowódca, jednocześnie nawigator maszyny, wyskakując na spadochronie. Pilot i strzelec zginęli – dziś spoczywają w kwaterze angielskiej na cmentarzu alianckim w Solymár.

Władze Szentes zdecydowały się upamiętnić polskich lotników. W pobliżu miejsca katastrofy, naprzeciwko koszar w Szentes stanął pomnik autorstwa młodego rzeźbiarza z Segedynu polskiego pochodzenia, Marka Brzózki. Przedstawia on wbity w ziemię fragment skrzydła samolotu z charakterystyczną dla polskich maszyn białoczerwoną szachownicą, podstawa pomnika zaś przypomina czaszę spadochronu. Marek Brzózka jest także autorem pomnika poświęconego polskiemu lotnikowi, odsłoniętego we wrześniu zeszłego roku w Rúzsa.

W uroczystości odsłonięcia pomnika w Szentes wzięli udział przedstawiciele Ambasady RP w Budapeszcie z ambasadorem Romanem Kowalskim na czele, konsul honorowy RP w Segedynie Karol Biernacki, przedstawiciele Sił Powietrznych RP, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z Warszawy, a także reprezentanci władz węgierskich, wojska węgierskiego, mieszkańcy Szentes oraz delegacja ze Skierniewic, miasta partnerskiego Szentes i przedstawiciele miejscowej Polonii.

Poświęcenia pomnika dokonał ks. dr Łászló Kiss-Rigó, biskup diecezji segedyńsko-csongradzkiej, a płk. Jan Kurdziałek, attaché obrony, zgodnie z polskim wojskowym zwyczajem, wezwał poległych lotników do apelu. Uroczystość wzbogaciła polska i węgierska

pieśń w wykonaniu Helenki Brzózki oraz Orkiestra z Szentes.

Jest to kolejne na mapie Węgier miejsce polskiej pamięci narodowej, które podobnie jak to w Rúzsa powstało przy ogromnym zaangażowaniu konsula honorowego RP w Segedynie dr Karola Biernackiego.

Trzeci pomnik upamiętniający polskich lotników ma stanąć w przyszłym roku w Bácskobod, w komitacie Bács-Kiskun, gdzie także odnaleziono pozostałości samolotu lecącego na pomoc walczącej Warszawie – szczątki polskiej załogi tej maszyny spoczęły w sobotę 20 września w uroczystej ceremonii na cmentarzu alianckim w Solymár pod Budapesztem.

Pogrzeb lotników na cmentarzu w Solymár

Siedmiu członków załogi samolotu Halifax JD 362 GR - E z 1586 Polskiej Eskadry do Zadań Specjalnych Królewskich Sił Powietrznych (Royal Air Force - RAF) zginęło 26 sierpnia 1944 roku. Ich samolot został zestrzelony podczas wykonywania lotu z zaopatrzeniem dla warszawskich powstańców. W wyniku katastrofy śmierć poniosła cała 7-osobowa załoga.

Szczaćki samolotu i bohaterkiej załogi odnalezione zostały po tylu latach przez członków Magyar Roncskutató Egyesület. Dzięki ich zaangażowaniu i pracy szczątki polskich żołnierzy spoczęły w dotychczas wyłącznie symbolicznych grobach.

W uroczystości w Solymár uczestniczyli przedstawiciele Ambasady RP w Budapeszcie z ambasadorem Romanem Kowalskim na czele, wiceminister spraw zagranicznych Węgier Gergely Pröhle, przedstawiciele Wojska Polskiego z reprezentantem Sił Powietrznych RP płk. Krzysztofem Curem, attaché obrony akredytowa-



Marek Brzózka Szentes

ni w Budapeszcie, reprezentant Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, przedstawiciele węgierskiej Polonii, proboszcz polskiej parafii w Budapeszcie ks. Karol Kozłowski SChr oraz przedstawiciele węgierskich władz lokalnych z burmistrzem miasta Solymár dr. Kálmánem Szente i członkowie Magyar Roncskutató Egyesület.

Odbył się uroczysty polski apel poległych. Obecni na uroczystości węgierscy żołnierze oddali salwę honorową, a uczestnicy ceremonii złożyli na grobach polskich pilotów wieńce i kwiaty.

(b.)



Solymár

Amunicja z Csepel

TABLICE PAMIĘCI WĘGERSKIEJ POMOCY W 1920 ROKU

Wojna polsko-bolszewicka w 1920 roku, do niedawna marginalizowana, coraz częściej jest traktowana przez historyków jako jedno z najdonioślejszych wydarzeń historycznych świata. Ówczesne wydarzenia miały decydujący wpływ na losy nowo tworzącej się Europy początku dwudziestego wieku. Podręczniki historyczne i analityczno-strategiczne zajmują się ważnymi wydarzeniami, kierunkami natarcia i fortelami wielkich dowódców. Jednak nawet najwybitniejsi przywódcy nie przeszliby do historii w chwale, gdyby nie mieli czym walczyć. To banalne wydawałoby się stwierdzenie miało swój materialny

odrobiony dnia 22 marca 2011 roku, gdy w ramach programów Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej prezydenci Polski i Węgier, Bronisław Komorowski i Pál Schmidt na Placu Piłsudskiego w Warszawie odsłoniли tablicę upamiętniającą węgierską pomoc militarną dla Polski w latach 1919-1921. Rok



wymiar 12 sierpnia 1920 roku, gdy do Skierniewic dotarł z Budapesztu transport ponad 20 milionów sztuk amunicji. Bez tej amunicji nie byłoby przełomowej Bitwy Warszawskiej, trudno byłoby obronić Europę przed złowrobną ideologią nadciągającą ze Wschodu. Ten pozornie drobny fakt trudno przecenić.

Mimo oczywistości powyższych stwierdzeń, nawet po odzyskaniu wolności i suwerenności na przełomie 1989-90 nasze kraje przez dwie dekady nie postawiły żadnego pomnika dla tego kluczowego epizodu. Dług ten historyczny został

Amunicją z zakładów Weissa Manfreda z wyspy Csepel strzelano do bolszewików na froncie też na linii Wyszków-Ossów-Wołomin w wielkim starciu zwanym później „Cudem nad Wisłą”. Wydaje się wręcz naturalne, że powiat Wołomin nawiązał partnerskie stosunki z węgierską stołeczną dzielnicą,



W dniach 13-16 sierpnia br. węgierska delegacja z Csepel pojechała do zaprzyjaźnionej miejscowości, gdzie w ramach obchodzenia rocznicy bitwy, na ścianie szkoły w Ossowie odsłonięto tablicę upamiętniającą akt pomocy wojskowej. Na zaproszenie burmistrza Wołomina Ryszarda Madziara (nomen est omen!) do Ossowa przybyli poseł do parlamentu burmistrz dzielnicy Csepel Szilárd Németh, w

towarzystwie swoich

zastępców Lénarda Borbélya, Attili Ábel i Attili Morovik. Przyjechała też Festiwalowa Orkiestra Dęta im. Henrika Autha z Csepel, która parokrotnie występowała podczas świątecznych programów. W uroczystości uczestniczyli: minister Bożena Żelazowska z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, mieszkańcy Ossowa, okolicznych gmin, samorządowcy, harcerze i żołnierze 1 Warszawskiej Brygady Pancerniej im. Tadeusza Kościuszki. Uroczystego poświęcenia tablicy dokonał ks. dr Andrzej Rusinowski.

Csepel – Ossów - Wołomin

Fakty ten spowodowały wzrost, wręcz renesans zainteresowania tamtejszymi wydarzeniami oraz ich znaczeniem w stosunkach polsko-węgierskich.

– Wspominamy wspaniały czyn polsko-węgierskiej solidarności, który miał miejsce 93 lata temu i wszedł do historii jako Cud nad Wisłą. 15 sierpnia 1920 r. dotychczas cofająca się armia polska odwróciła przebieg walk wojny polsko-rosyjskiej. Armia narodowa pod dowództwem Marszałka Piłsudskiego praktycznie rozgromiła bolszewicką hordę zarozumiałego przywódcy Tuchaczewskiego – przypomniał burmistrz Csepel. Németh dodał, że obok żołnierzy polskich stanęli do walki uzbrojeni cywile, studenci, księża i robotnicy, pokazując całemu światu, że nie chcą



sowieckiego komunizmu, bo Polacy mają własne wyobrażenie o swojej przyszłości. – Wszystko to dla nas, Węgrów, jest przykładem i jednocześnie nauką. Jesteśmy dumni, że w tym sukcesie o światowym znaczeniu i my, Węgrzy z wyspy Csepel, mamy swój udział przez dostarczenie wam amunicji. Wówczas, gdy Polska walczyła z bolszewikami na śmierć i życie, z całej Europy tylko Węgrzy pomogli Polsce – zaznaczył Szilárd Németh.



Jedyna pomoc od Węgrów

– Odstaniamy tablicę, która jest pamiątką pomocy, jakiej naród węgierski udzielił nam w tragicznych chwilach lipca i sierpnia 1920 roku. Tylko Polska stanęła wówczas do walki z najeźdźcą. Jedyną pomoc, jaką otrzymaliśmy wtedy, to była pomoc narodu węgierskiego, który dostarczył nam broni i amunicji – powiedział w Ossowie burmistrz Wołomina Ryszard Madziar.

Przypominając rolę, jaką wielcy Polacy odegrali w historii Europy, burmistrz przywołał nazwiska: ks. Ignacego Skorupki, bł. ks. Jerzego Popiełuszki i bł. Ojca Świętego Jana Pawła II. Zaznaczył także, że oba nasze narody poświęcone są Matce Bożej i nie bez znaczenia jest fakt, że Cud nad Wisłą miał miejsce właśnie 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Święcący tablicę ks. dr Andrzej Rusinowski powiedział: – Dziękujemy im za ten wielki dar pomocy, która została wyliczona przez przedstawicieli narodu węgierskiego. Także teraz, gdy przeżywamy niepewności, rozchwiania, pewne niejasności, znów, jak w 1920 r., zbliżamy się do siebie, jesteśmy razem.

Po uroczystości odbył się Apel Poległych przy ossowskim krzyżu upamiętniającym bohaterską śmierć ks. Ignacego Skorupki.

Warto zaznaczyć, że wcześniej, 14 września 2012 roku na Csepelu poświęcona została, wykonana z drewna z wyrzeźbionym polskim orłem, dzwonnica ku czci błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszko. Powstała ona z inicjatywy i pomysłu obecnego burmistrza tej dzielnicy Szilárda Németha, którego zainspirowała postać i męczeńska śmierć kapelana polskiej Solidarności. W uroczystości m.in. wzięli udział goście z miast partnerskich: Kielc i Wołomina, obecny był konsul RP na Węgrzech Andrzej Kalinowski,

przedstawiciele miejscowego kleru, a także proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Karol Kozłowski SChr. oraz polonijny parafialny Chór św. Kingi.

Na dworcu w Skierniewicach

Jak wiadomo, przesyłka kolejowa z amunicją 12 sierpnia 1920 roku dotarła do Skierniewic (obecnie jest partnerskim miastem węgierskiego Szentes) i stąd samochodami rozwożona była

błyskawicznie do Warszawy oraz bezpośrednio na front. To też jako kolejne miejsce pamięci pomocy węgierskiej w 1920 roku został zaznaczony dworzec kolejowy w Skierniewicach, gdzie przed gmachem stacji PKP 25 października br. odsłonięta została tablica pamiątkowa. Pomyślnie tego przedsięwzięcia było skierniewickie

Wolnego Miasta Gdańska, podczas gdy Międzynarodówka Socjalistyczna ogłosiła absolutny bojkot dostarczenia sprzętu militarnego do walczącej Polski.

Inne narody odmawiały pomocy

– Pomoc węgierska była więc ważna, w materialnym znaczeniu oznaczała tę łopatę węgla, która pozwoliła, by ogień walki nie zgasł. W ten sposób polska siła wojskowa złapała oddech. Był to epizod w dziejach tej wojny, lecz epizod o kluczowym znaczeniu – dodał Csaba Hende. – Tak samo, jak przyjęcie przez Węgry uchodźców polskich w czasie drugiej wojny światowej, czy przykład Poznania i Gdańska w okresie tzw. realnego socjalizmu lub pomoc Polaków w 1956 – zawsze byliśmy przyjaciółmi w potrzebie. Dziękujemy za tę tablicę przypominającą ważną chwilę.

– Jeśli nie przybyłaby ta pomoc węgierska, to nie mielibyśmy czym strzelać do bolszewików, a strzelać musieliśmy, gdyż inaczej utracilibyśmy co dopiero odzyskaną wolność. Inne narody odmawiały pomocy, zbojkotowały naszą walkę, ale na Węgrów jak zawsze mogliśmy liczyć. Zaiste, nie po raz pierwszy i nie ostatni w historii – podkreślił w swoim przemówieniu, wygłoszonym częściowo po węgiersku, Jan Stanisław Ciechanowski,

Stowarzyszenie Liberatis i jej prezes, Marian Grochowski. Tablicę odsłonił minister obrony narodowej Węgier Csaba Hende i kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Stanisław Ciechanowski.

W swoich przemówieniach goście odwoływali się do dziejów polsko-węgierskich stosunków, w którym prawie nie było wojny na przestrzeni tysiąca lat, a przeszło 500-kilometrowa wspólna granica historyczna uchodziła za najbardziej stałą i pokojową w całej Europie.

– Niewielu ludzi zrozumiało i pojmowało w Europie prawdziwe znaczenie tej bitwy. Jedynie Węgrzy, które doświadczyły już w czasie republiki rad Béli Kuna piekło obiecanego ziemskiego raju komunizmu, zdawały sobie sprawę z tego, co się rozstrzygało wtedy pod Warszawą. Skutkiem Cudu nad Wisłą cywilizacja europejska otrzymała dwadzieścia lat zwłoki, zanim najbardziej krwawa ideologia i dyktatura historii położyła łapę na znaczną część kontynentu – powiedział Csaba Hende na uroczystości. Minister podkreślił: pod naciskiem europejskich partii lewicowych w okresie między 10 lipca i 20 sierpnia 1920 roku Polska mogła liczyć wyłącznie na amunicję francuską i węgierską, ale transporty te napotkały na blokadę Austrii, Włoch, Niemiec, Czechosłowacji oraz



kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Uroczystość zakończyła się poświęceniem pomnika i złożeniem kwiatów. W odsłonięciu tablicy wzięli udział również tacy goście, jak ambasador Węgier w RP Ivan Gyurcsik, attache wojskowy Węgier płk. Szabolcs Szilágyi, a także prezydent Skierniewic Leszek Trębski, były ambasador Węgier w Warszawie Ákos Engelmayer, dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie János Tischler oraz pomysłodawcy uroczystości, poczty sztandarowe i inni.

Po odsłonięciu tablicy goście odwiedzili wystawę prac ogólnopolskiego konkursu plastycznego pt. „Pomoc węgierska dla Polski w 1920 roku” w skierniewickim Gimnazjum nr 1. Tu odbyło się wręczenie podziękowań instytucjom i osobom, które wspierały działania związane z budową pomnika oraz dyplomów dla zwycięskich prac plastycznych.

Attila Szalai

Doczekają się godnego pochówku



Ekshumacja szczątków węgierskich żołnierzy z wojennej mogiły w Wierchomli Wielkiej

W dniach 23-24 września Piwniczną-Zdrój odwiedzili goście z Budapesztu – przedstawiciele instytutu opieki nad grobami żołnierzy węgierskich poza granicami kraju. Przyjechali w celu towarzyszenia ekshumacji doczesnych szczątków żołnierzy węgierskich z wojennego grobu, znajdującego się w Wierchomli Wielkiej, nieopodal torów kolejowych. Żołnierze ci zginęli, gdy partyzanci wysadzili przejeżdżający tamtędy pociąg z zaopatrzeniem dla armii niemieckiej. Zostali pochowani na miejscu katastrofy.

Udający się pociągiem z Muszyny do Piwnicznej musieli by bacznie śledzić las obok torów, żeby zauważyć leżący na wysokości Wierchomli Wielkiej samotny grób, z prostym brzoźowym krzyżem, wyłożony kamieniami z pobliskiego potoku. Rzuca się w oczy: prawie zawsze leżą na nim świeże kwiaty, nieraz przewiązane węgierską szarfą trójkolorową. Za grobem stromy stok, obrośnięty gęstym lasem. Żadnej ścieżki wokół. Dojście jedynie od ostatniej budki zawiadowczej po torach, z półtora kilometra. Niebezpiecznie.

Tak było też podczas drugiej wojny światowej, a szczególnie tego feralnego dnia, kiedy późną jesienią ok. godziny 22 robotnik kolejowy Ryszard Plocker, w swoim domu, leżącym o pięć kilometrów od torów, usłyszał odgłos wielkiego wybuchu. W okupowanej przez Niemców Polsce w razie każdego niezwykłego wydarzenia pracownicy kolei byli zobowiązani zgłosić się bezzwłocznie do miejsca pracy. Pan Plocker też tak uczynił. Tam zaś zakomunikowano, że partyzanci wysadzili skład przejeżdżający od strony słowackiej. Około godziny czwartej nad ranem zaprowadzono robotników na miejsce wydarzenia. Zobaczyli, że chodzi o 14-wagonowy skład, którego przód był trafiony. Parowóz typu TY2 produkcji niemieckiej i przyczepiony do niego tender oraz pierwszy wagon towarowy leżały przewrócone na bok i dopalały się. Wywrócone były też dalsze

wagony, między nimi cysterna, z której wylewała się ropa. W każdej chwili mogła też się zapalić. W zniszczonym doszczętnie wagonie towarowym – jak się okazało – jechało według świadków czterech żołnierzy węgierskich z konwoju. Wszyscy zginęli, nie wiadomo było czy skutkiem pożaru czy byli ofiarami wybuchu. Wagon, w którym jechali ponoć zawierał zrabowane przez Niemców z Węgier dobra, dzieła sztuki. Ta informacja pochodziła od piątego, ciężko rannego węgierskiego żołnierza, który po paru dniach zmarł w szpitalu w Piwnicznej.

Niemcy wydali rozkaz natychmiastowego pocho-

wania węgierskich ofiar pożaru, tuż na miejscu, przy torach. Pan Plocker i inni Polacy sądzili, że grób będzie prowizoryczny, ale stało się inaczej – szczątki żołnierzy węgierskich zostały tam na długie dziesiątki lat. Tak jak długo pan Ryszard Plocker żył, regularnie dbał o grób, utrzymywał w porządku, a co roku w rocznicę tragedii i w Święto Zmarłych zapalał na nim znicze. Po jego śmierci rodzina Plockerów kontynuowała tradycję, do której od wielu lat przyłączyło się Koło Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Piwnicznej.

W ostatnich dwóch dekadach Koło parokrotnie zai-





nicjowało ekshumację grobu i urządzenia godnego pochówku na cmentarzu parafialnym w Wierchomli Wielkiej. Wytrwałość miejscowych aktywistów wreszcie zaowocowała: w dniach 23-24 września odbyła się ekshumacja leśnego grobu.

Według relacji pani Lucyny Latali-Zięby, prezesa Koła Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Piwnicznej, ekshumację przeprowadzili profesjonalnie pracownicy Firmy Pogrzebowej Zbigniewa Obrzuda oraz członkowie Stowarzyszenia Miłośników Historii w Łabowej. Trzyosobowa grupa członków Stowarzyszenia, zaopatrzona w georadary bardzo dokładnie spenetrowała wnętrze mogiły i ziemię z niej wybraną, odnajdując szczątki umundurowania i przedmioty osobiste należące do pochowanych tu węgierskich żołnierzy. Znaleźiska te zostały przekazane przybytemu na miejsce węgierskiemu historykowi wojskowości Lajosowi Horváthowi, który zabrał je do Budapesztu, by poddać badaniom w celu ewentualnej identyfikacji ekshumowanych szczątków. Te zaś, dzięki uprzejmości księdza proboszcza Stanisława Ciurki, zostały czasowo złożone w księżym grobowcu na cmentarzu w Wierchomli Wielkiej, gdzie na wiosnę odbędzie się uroczysta ceremonia pochówku z udziałem przedstawicieli władz węgierskich. - Żywiemy nadzieję, że do tego czasu uda się ustalić tożsamość węgierskich żołnierzy i ich stała mogiła na cmentarzu w Wierchomli nie będzie bezimienna – mówi pani Lucyna. – Może wreszcie i trzy węgierskie rodziny też się dowiedzą, gdzie leżą ich bliscy, o których żadnej wieści dotychczas nie otrzymali. Aż się prosi dodać od siebie, że należałoby uhono-



rować rodzinę Agnieszki i Zbigniewa Lisowskich, a także rodzinę Plockerów (na zdjęciu) za wierne, wielkie serce dla zmarłych Węgrów. Na ich leśnym grobie przez dziesiątki lat przecież nie zabrakło kwiatów. Dziękujemy za to.

Attila Szalai

Ciekawa i ważna dla polsko-węgierskiej historii lektura

Czytelnicy naszej gazety zapewne pamiętają wielokrotnie przez nas opisywaną postać prof. Kazimierza Gurgula – „Boglarczyka”, a następnie zastępcy kierownika Placówki „W” w Budapeszcie.

2 grudnia br. ukazała się w Polsce pierwsza książka dot. tej niecodziennej postaci, a nosi ona tytuł: „Kazimierz Gurgul. Korespondencja z Janiną. Węgry – Wieliczka” oprac. M. Gurgul, J. Czernin (Wydawca: W. Żywnowski).

Kazimierz i Janina Gurgulowie mają swoje miejsce w historii Wieliczki i uchodźstwa wojennego na Węgrzech. Coś z ich uczuć zostaje w świecie nawet po przeminięciu wraz z nimi samymi ich wzajemnej miłości, wszechogarniającej czułości, tęsknoty i troski – okazywanych sobie na odległość w listach.

Pobrali się 2 lipca 1938 roku. Ona w tym dniu ubrana była w popielaty kostium i buciki na niskim obcasie, w ręce trzymała bukiet nenufarów, on miał na sobie elegancki garnitur. Przyjęcie odbyło się w domu panny młodej, w gronie najbliższej rodziny obojga. Po ślubie dla młodych małżonków zaczęło się normalne, spokojne życie. Żadne z nich nie mogło wtedy przypuszczać, że będą się cieszyć swoją bliskością tylko rok. W 1939 roku on, porucznik rezerwy, zostaje powołany do służby, a następnie internowany na Węgrzech. Ona zostaje w Polsce, w Wieliczce, pracując jako farmaceutka w aptece i spodziewa się dziecka. Małżonkowie z konieczności zamieniają bezpośrednią obecność, codzienne kontakty na wymianę listów i kartek: niektórych nagłych i gorączkowych, przepelnionych nadzieją końca rozłąki, to znowu opisowych, systematyzujących... oddających życie dwojga ludzi połączonych i osobnych jednocześnie, życie we wszystkich przejawach. I miłość, silniejszą niż śmierć.

„Kazimierz Gurgul. Korespondencja z Janiną. Węgry – Wieliczka” w opracowaniu Marii Gurgul i Janiny

Czernin to książka, której kanwą stanowi ułożony chronologicznie wybór z bogatej korespondencji pomiędzy Kazimierzem Gurgulem (współpracownikiem Komitetu Obywatelskiego do Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech i zastępcą kierownika Placówki „W” w Budapeszcie) oraz jego żoną. Niezwykły styl obojga, mnóstwo szczegółów przybliżających realia życia w czasie okupacji zarówno w Wieliczce, jak i Hatvanie, Szikszó, Kadarkúcie, Balatónboglárze czy Budapeszcie, zostały dodatkowo opatrzone bogatymi przypisami i objaśnieniami autorek opracowania publikacji. To historia wojny opowiedziana w sposób subiektywny i

czyków” o Kazimierzu Gurgulu, artykuł Janiny Czernin przybliżający historyczne tło okupacyjnej sytuacji na Węgrzech oraz bogaty materiał ilustracyjny pochodzący w dużej mierze z archiwum rodziny Gurgulów. Wydawca ma nadzieję, że książka zainteresuje zarówno miłośników historii, zwłaszcza tej lokalnej, jak i mieszkańców Wieliczki oraz węgierską Polonię, gdyż niewątpliwie wzbogaca ona wiedzę zarówno o okupacyjnej historii Wieliczki, jak i o formach działalności Polaków na uchodźstwie.

Redakcja



wyrywkowy, czyli tak, jak wojnę postrzegali ktoś, komu przyszło zmierzyć się z trudami okupacyjnej codzienności: brakiem wszystkiego, chorobami, na które nie było leków, śmiercią bliskich, a z drugiej strony – tak radosnymi, jak narodziny dziecka czy pełne nadziei oczekiwanie na powrót ukochanej osoby.

W publikacji zawarte zostały także wspomnienia „Boglar-





nieznane na Węgrzech. Ale żeby obronić stolicę, podobala mi się ona najbardziej. Tak, Warszawa, o której Węgom najczęściej przypomina się Układ Warszawski i może kolejki z lat osiemdziesiątych.

Widziana moimi oczyma wydawała się bardzo przestronna, dobrze rozplanowana, mająca przeróżne, sympatyczne twarze. Swoisty wdzięk ma współczesna architektura, urbanistyka, która ma zupełnie inny charakter niż

sztuki nubijskiej z okresu chrześcijańskiego. Wszystkie prezentowane zabytki pochodzą z Sudanu, gdzie od wielu lat prowadzą badania polskie misje archeologiczne (...)

Zainteresowanie polskich archeologów Sudanem datuje się od roku 1960, kiedy to na teren Nubii sudańskiej wyruszyła pierwsza polska ekspedycja badawcza. (...)

Zadaniem polskiej misji było zbadanie ruin starożytnego ośrodka miejskiego w

Wilanowie, gdzie akurat trwały próby operowe na dziedzińcu, więc powitanie było z klasyką! (śmiech) Trzeba przyznać, że park wilanowski, jak i sam, pałac jest dosyć dobrze odrestaurowany i utrzymany w porządku, choć miejscami były ciekawe widoki...

ABRA: Jakże?

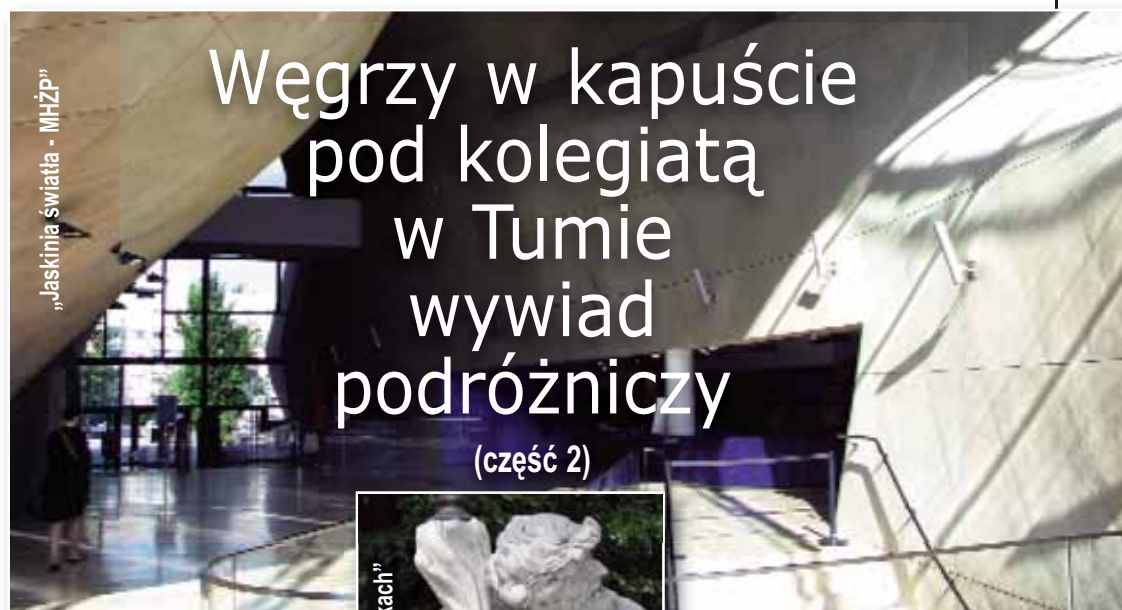
N.J.: W parku część z fontannami była miejscami niechlujnie, niefachowo odrestaurowana, a z pewnego punktu w objęcia starych drzew na przelot w od-

W tej edycji Furaża zamieszczamy drugą część rozmowy przeprowadzonej z młodym węgierskim archeologiem i historykiem sztuki, Norbertem Jankovicsem.

ABRA: Uprzednio wspominałeś, że podczas swojej podróży po Polsce najwięcej czasu spędziłeś na Mazowszu, dokładniej w Warszawie. Zanim o niej opowiesz, powiedz mi proszę – bo dotąd była mowa tylko o większych miastach – jak widziałeś tereny, przestrzenie pozamiastowe, jak się przejeżdżało przez Polskę? Czy zauważyłeś coś godnego uwagi?

N.J.: Jeśli chodzi o jedyne chyba negatywne doznanie, to muszę powiedzieć, że dosyć ciężko nam się przemieszczało samochodem, drogi krajowe – prócz nowo oddanych lub odnowionych odcinków – są w nie najlepszym stanie, w dodatku rozłożenie terenów zamieszkałych jest dosyć gęste, co rusz teren zabudowany, tablice lub przeróżne wolne pojazdy ograniczające prędkość czy ruch. Nie mówiąc o niesamowitych odległościach, które – po terenach zadunajskich – okazały rzucały się w oczy. Jednak dla Węgry te odległości (na przykład droga z Krakowa do Warszawy i wszystko, co po drodze) właśnie tym samym niosą ze sobą niebywałe doznania, ciekawości, egzotykę.

I żeby wrócić do dobrych rzeczy, bardzo pozytywna i pociągająca jest decentralizacja, jeśli chodzi o miasta w Polsce – jest wystarczająca ilość dużych miast położonych od siebie dosyć daleko, mających odmienne twarze, oblicza, swoistą mikrokulturę. W drodze z Łęczycy udało nam się zwiedzić Łódź, które po Warszawie i Krakowie jest trzecim największym miastem, jednak tak różnym i innym niż dwa poprzednie. Węgry są scentralizowane przez Budapeszt. A od Polaków słyszałem, że u nich te duże centra, miasta rywalizują ze sobą, dowcipnym przykładem tego jest powiedzenie czy kawał słyszany w Krakowie, mianowicie: „Kiedy się kończy życie kulturalne w Warszawie? Wtedy, kiedy ostatni express do Krakowa opuszcza stolicę.” Tego typu kawały są



budapeszteńska. Jest to po części normalne i zrozumiałe, jeśli pomyślimy o zniszczeniach wojennych, zrozumiemy, dlaczego ciągle nadawanie miastu nowych form jest tak ważne czy konieczne. Pałac Kultury i Nauki był i jest nadal przykładem powyższych dążeń, mimo że jest też symbolem pewnego czasu i pewnego stylu. Warto dodać, że ten budynek – dzielący jak słyszałem warszawiaków – jest o dziwo znakomitym przykładem funkcjonalnej architektury modernistycznej; jest budowlą dobrze przemyślaną, o dobrej masie, proporcjonalnej posturze, robiącą spore wrażenie. W środku zwiedziłem tylko pomieszczenia na parterze, nie byłem też w środku ani jednego wieżowca, może następnym razem.

ABRA: A co udało Ci się zobaczyć w Warszawie?

N.J.: Byłem w Muzeum Narodowym, gdzie akurat była wystawa bardzo lubiana przeze mnie Marka Rothko, urodzonego na Łotwie amerykańskiego przedstawiciela abstrakcyjnego ekspresjonizmu. Niestety, pewna część stałej wystawy była zamknięta, właśnie ta, na którą najbardziej się napaliłem, mianowicie Galeria Faras, o której między innymi miałem następujące informacje z wityny muzeum: „Otwarta w 1972 r. Galeria Faras jest największą w Europie ekspozycją zabytków kultury i



Faras, a w szczególności rozległego sztucznego wzgórza (komu) kryjącego ruiny nieznanego budowli. W trakcie trzech kampanii wykopaliskowych odsłonięto dobrze zachowane ruiny kościoła katedralnego z VIII w., którego ściany pokryte były malowidłami o tematyce religijnej z VIII–XIV wieku. Bezценne malowidła zostały zdjęte ze ścian przez konserwatorów z Muzeum Narodowego, zabezpieczone i przygotowane do transportu. Dzięki umowie polsko-sudańskiej do MNW trafił zespół ponad 60 malowideł, a także grupa chrześcijańskich epitafiów, elementów dekoracji architektonicznej z okresu meroickiego i chrześcijańskiego, naczynia ceramiczne oraz drobne przedmioty.” Bardzo żałuję, że nie mogłem obejrzeć tego bardzo słynnego zbioru.

Byliśmy natomiast obowiązkowo w

dali komponował się widok kominów jakiejś pobliskiej elektrowni czy fabryki. Ostry kontrast! Ale jak widać, ten „odważny” styl był także lubiany na Węgrzech za czasów socjalizmu, bo nieopodal pałacu w Fertőd widok z pewnej alei może się poszczycić budynkiem cukrowni.

Jeśli mowa już o tym – ilość parków i zieleni w Warszawie w porównaniu z Budapesztem była dla mnie niesamowita. I nie tylko ilość, ale ich czystość i porządek. Ale mniej zieleni w Budapeszcie wynika nie z niechęci tu żyjących do natury, ale z wizji urbanistycznej na przełomie XIX i XX wieku monarchii austro-węgierskiej. Paradoksalnie odbudowa miasta po zniszczeniach wojennych dała Warszawie po części możliwości na nowe formy i przemyslenia, choć część czy nawet większość parków warszawskich, o ile mi wiadomo, to miejsca historycznie zakorzenione od przynajmniej trzystu lat. Ale warto też dodać, że architektura socrealizmu – tak często krytykowana i potępiana – wcale nie była pozbawiona organiczności, szerokie aleje, przestronne przestrzenie, przewiewne place i pola czynią nadal z Warszawy miejsce, w którym mieszka się chyba dobrze. To, że była pewna era i kurs polityczny, nie znaczy od razu, że budynki wtedy wznoszone są złe. Od moich znajomych słyszałem, że były dążenia, żeby wyburzyć Pałac Kultury.

Jest to dziwny pomysł, bo przecież budynek ten – mimo swoich konotacji – jest wartością, w dodatku rozebranie budynku zrobionego z litego kamienia jest dosyć kosztowną sprawą. Słyszałem też, że innym, „stygmatyzowanym” czy nie lubianym przez warszawiaków budynkiem jest Dworzec Centralny. Obejrzałem go sobie i muszę przyznać, że wcale nie jest brzydki. Zajmuję się średniowieczem, ale potrafię doceniać uroki i smaki

podania dotyczące diabła Boruty związane są także z budową kolegiaty; jedno z nich mówi, że widoczne na krawędziach ścian wieży wgłębienia to ślady pazurów Boruty, który nie chciał pozwolić na postawienie kościoła i próbował przewrócić jego wieżę.”

N.J.: Miła opowieść, na dodatek pewne ślady rzeczywiście są widoczne na jednym z większych kamieni wieży... Jednak dla archeologów rok 1954 przyniósł większe, i bardziej namacalne

Budapeszcie dobrym przykładem na inwestycje terenów przemysłowych jest np. Millenáris w XII lub niedługo otwierana Bálna w IX dzielnicy, albo wielka dziura „Gödör” przy placu Ezsébet.

ABRA: Choć jesteś mediewistą, jak widzę interesujesz się także architekturą współczesną. W Warszawie co Ci się najbardziej podobało z nowego budownictwa?

N.J.: Sądzę, że warto być otwartym na

tawę stałej nie są jeszcze umieszczone, oficjalne bodajże otwarcie stałej ekspozycji nastąpi w roku 2014, jednak już teraz można podziwiać część rekonstrukcji w skali jeden do jednego synagogi drewnianej w Gwoźdźcu, pochodzącej z XVII wieku, całkiem zniszczonej w czasie drugiej wojny światowej. I tu się kłania właśnie wizja muzeum, które ma być miejscem nie zagłady i holokaustu, a życia i dialogu. Budynek, jak i przesłanie, godne uwagi. Polecam wszystkim, którzy zawitają do Warszawy.

ABRA: Może trochę banalne pytanie, ale jak widziałeś samych Polaków, jak ich odbierałeś?

N.J.: Nie, wcale nie banalne! Nasi gospodarze wywodzący się z rodziny inteligentnej byli niesłychanie mili i otwarci. Spędziłem mało czasu w Polsce i nie lubię z reguły generalizować, ale chętnie się pokuszę na stwierdzenie, to jest chciałbym wierzyć, że większość Polaków jest taka, jak moi gospodarze, czyli serdeczni, otwarci i pomocni. Pani domu – zresztą sama z siebie żartując, że jaka tam z niej Matka Polka, bardziej ostrzegając nas, że Polska jest duża – zapakowała nam całą mini lodówkę kanapkami, batonikami i picim, kiedy wybieraliśmy się do Łęczycy i Łodzi. To był niezwykle czuły gest z jej strony. Jeżdżąc środkami transportu miejskiego zauważyłem, że ludzie są zadbani i czysti, bardziej niż u nas, i jakoś mniej sfrustrowani, niż ludzie w Budapeszcie. Muszę też powiedzieć, że Warszawa (i nie tylko w centrum) jest dosyć czysta. Jeśli już wspominałem o żarciu – jestem wegetarianinem, ale w kraju, które ma morze i które uwielbia przeróżne surowe sałatki, czułem się jak w raj. Nie mówiąc o pierogach z soczewicą w Pierogarni.

ABRA: Jak widzę, wcale nie pożałowałeś tego wyjazdu.

N.J.: Skądże! Ten wyjazd był trochę podobny do podróży z wehikulem czasu – przez 12 dni zobaczyłem tak wiele i taką ilość wszelkich bogactw, że wracając do domu przez parę dni nawet śniłem tym krajem. Poważnie! Muszę powiedzieć, że spotkałem i poznałem kraj – i tu dom Jana Długosza w Sandomierzu jest dla mnie najlepszym dowodem – w którym ludzie doceniają swoje dziedzictwo kulturalne oraz swoje wartości, czyli potrafili też o nie należycie zadbać.

ABRA: Cieszę się, że miałeś takie wrażenia! Bardzo Ci dziękuję za rozmowę. Nawet jeśli nie Węgrów, ale może zachęcimy garstkę Polaków, aby odwiedzili te miejsca, o których wspominałeś, jeśli tam jeszcze nie byli.

N.J.: O Węgrów się zatroszczę – na pewno uda mi się namówić swoich kolegów z Muzeum Narodowego na wyjazd do Polski!

Tłum. i not.: **ABRA**



budynków modernistycznych. Oczywiście dla mnie ten budynek nie ma swobodnego kontekstu historycznego, widzę dużą oszkloną halę, która mimo swojej wielkości ma bardzo lekki szkielet, lekką masę, halę, która jest przejrzysta i funkcjonalna. Można ją oczywiście jakoś odświeżyć, podkręcić...

ABRA: A jak było w Łodzi, warto było tam zajrzeć?

N.J.: Jak najbardziej! Ciekawe miasto, choć trzeba przyznać, obecnie nie jest na szczycie swojego rozwoju, jednak dzieją się w nim interesujące rzeczy. Do Łodzi jechaliśmy z Tumu nad Łęczycą, tego samego dnia, więc dzień był dosyć spięty, ale mimo tego dał sporo wrażeń. Wspomniana już Archikolegiata w Tumie to jedna z nielicznych budowli romańskich takiej wielkości, zachowanych w tak dobrym stanie. Na Węgrzech z tego okresu w tak oryginalnej czyli stylistycznie nie przebudowanej formie prawie nie przechowało się nic, te zabytki, które przetrwały, albo są mniejsze (np. kościoły w Szalonna lub Boldva), albo zostały przebudowane (opactwo cystersów zwane Cikádor w Bátaszék lub kościół w Feldebrő).

ABRA: Z Kolegiatą jest związana pewna legenda, o której chyba nie wiesz, więc może ja też mogę Ci opowiedzieć coś ciekawego, cytuję z wolnej encyklopedii: „Żyje w średniowieczu na ziemi łęczyckiej legendy i

odkrycie, bo przy remoncie kościoła odkryto fundamenty opactwa benedyktynów, które prawdopodobnie zostało założone w 997 roku, ufundowane przez Bolesława Chrobrego. Ale przepraszam, porwała mnie historia, a pytanie było o Łódź... Byłem ciekawy jak wygląda teraz to miasto przemysłowe z przełomu wieków. Główna ulica była akurat w remoncie, kładziono kostkę brukową, jednak pobliskie wille, pałace i stare budynki fabryczne opowiadały o wielkiej przeszłości tego miasta. Byłem w Manufakturze, która jest niesłychanym przykładem na to, jak można zachować kreatywnie dla przyszłości przeszłość. Budynki na terenie fabryki Poznańskiego zostały odnowione i urządzone tam ogromne centrum handlowo-kulturalne. Specjalnie użyłem pojęcia handlowo-kulturalne; choć Manufaktura mieści w sobie Muzeum Łódzkie oraz Muzeum Fabryki, jednak na jej terenie górę bierze przemysł gastronomiczno-rozrywkowy z ogromną galerią handlową w tle. Oczywiście nie mam nic przeciwko temu; lepiej w takiej formie zadbać o zabytki, gospodarować teren w ten sposób, niż zostawić całość w stanie zbutwienia. Takie miejsce pełni całkiem normalną rolę w mieście: mianowicie jest miejscem spotkań, placem rozrywek. Może brzmi to banalnie, ale w dużych, „zmotoryzowanych” miastach są potrzebne takie „oazy”. W

różne formy, bo przecież im więcej zobaczysz, tym bardziej możesz wydać pełniejsze i prawdziwsze zdanie, nie tylko co do nowych zjawisk, ale co do swojej dziedziny. Jeśli moi polscy przyjaciele zabrali nas do Muzeum Historii Polskich Żydów, które mieści się w dzielnicy Muranów, przy Pomniku Bohaterów Getta...

ABRA: Też miałem okazję tam zawitać, była też niedawno wystawa tymczasowa z instalacjami Pétera Forgácha. No i jakie były twoje wrażenia?

N.J.: Widziałem filmy i plótka Forgácha, ale wrażenie zrobił na mnie budynek jako taki oraz filozofia czy raczej wizja samego muzeum. Nawet nie wiem od czego zaczynać, i też nie wiem, czy architekt, Fin Rainer Mahlamäki projektując budynek wiedział dokładnie o tej wizji, ale widząc i czując budynek, sądzę, że tak. Budynek z daleka jawi się jako duża szklana bryła w kształcie prostokąta, dopiero wnętrze otwiera przed zwiedzającym inną twarz, inny świat, w którym dobrze przebywać. Organiczne, wijące się wnętrza pełne jest światła i symboliki, główna hala czy hol wygląda jak duża jaskinia, mająca dwa wyjścia, przebiecia po stronach przeciwległych. Ściany wykonane są technologią betonu natryskowego, wyglądem przypominają piaskowca w kolorze beżowym. Sale i korytarze są obszerne, przestrzenie dobrze zaplanowane. Elementy wys-

Wokalistka, kompozytorka, improwizator, wizjonerka, pasjonatka. Nagrywa i koncertuje na całym świecie z najważniejszymi postaciami muzyki naszych czasów, m.in. Pat Metheny, Youssou N'Dour, Bobby McFerrin, Ivan Lins, Branford Marsalis, Nigel Kennedy, Richard Bona, Oscar Castro-Neves, Makoto Ozone. Wystąpiła na najbardziej prestiżowych scenach świata, takich jak: Carnegie Hall, Hollywood Bowl, Royal Festival Hall, Opera w Tokio i Tel Awiwie, Blue Note Tokio, Suntory Hall Tokio. Nagrywała w Studiach Real World u Petera Gabriela, Abbey Road w Londynie i Power Station w Nowym Jorku. Od 2000 roku jej muzyka jest wydawana na całym świecie. Sprzedała milion płyt, ale najbardziej ceni sobie kameralistykę i scenę blisko ludzi. Mieszka na warszawskim Żoliborzu i w lizbońskiej Alfamie. 9 listopada, za sprawą Instytutu Polskiego w Budapeszcie i Ambasady RP wystąpiła w Budapest Music Center i podbiła serca publiczności.

Niespokojna natura i ogromna potrzeba wolności

ROZMOWA Z ANNĄ MARIĄ JOPEK



MEGHÍVÓ

– Urodziła się Pani i wyrosła w rodzinie na wskroś artystycznej. Czy automatycznie miało to wpływ na Pani życiowy wybór, czy może kiedyś miała Pani inne plany?

– To prawda, urodziłam się w rodzinie na wskroś artystycznej i chyba nie miałam innej drogi wyjścia. Myślę, że jest to determinacja genów, ale też wpływ środowiska, w którym się wychowywałam. Gdy byłam bardzo mała moi rodzice występowali w ZPiT „Mazowsze” [od redakcji: AMJ jest córką najśłynniejszego polskiego „Furmana” Stanisława Jopka], stąd pewno to moje nieustające źródło do inspiracji muzyką ludową. Wychowywałam się za kulisami zespołu „Mazowsze” i fascynowało mnie wszystko, co się tam działo – cała ta magia, mechanizm. Tam było ponad 150 moich ciotek i wujów – to była wielka rodzina. Wszyscy tańczyli i przepięknie śpiewali, byli zjawiskowi i mieli taką energię i pasję życia, że nawet jako małe dziecko umiałam przeboleć, że moich rodziców wiecznie nie było w domu, chociaż z siostrą nieustająco czekaliśmy na ich powrót. Ale kiedy się widzi takich ludzi, którzy z pasją robią to, co robią, dla których praca jest namiętnością, wtedy człowiek nabiera chęci, aby w życiu robić tylko to, w co można zaangażować naprawdę całe swoje serce. – *Zwłaszcza na początku kariery ubierała Pani różnego rodzaju piosenki (często ludowe) w garnitur muzyki jazzowej... Skąd się to brało? Rodzice?*

– O nie, to był już mój własny wybór. To ciekawe, że muzyka ma tak wiele różnych imion i dla każdego jest czymś innym. Dla mnie okazała się być szczęściem muzyka improwizowana, sama

improwizacja. Za każdym razem jest to kolejny akt wolności, że mogę brać na warsztat temat ludowy, ale pofantazjować w samej sferze harmonii i formy, koloru i pomysłu, jak on będzie podany, jak tę mądrość ludową, tę prawdę postrzegam ja – osoba współczesna. I dalej pojawia się pytanie: na ile dana pieśń może być tematem do moich dalszych muzycznych rozważań, czasami kompletnie wybiegających poza tę formę – a więc ciekawość, co naprawdę wyniknie z tej inspiracji i jak silne jest jej źródło.

– *Trudno się śpiewa jazz?*

– Nie wiem czy śpiewam jazz, naprawdę. Tak sobie myślę, że im dłużej żyję, tym bardziej boję się klasyfikacji – szczególnie robiąc coś tak niekonkretnego. Poruszam się pomiędzy piosenką, muzyką ludową, klasyką, poezją śpiewaną, a nawet regularną muzyką popularną – to może dobrze, a może źle, nie wiem. Wiem jedno, że moja niespokojna natura i ogromna potrzeba wolności wywarzają wszystkie drzwi i wszystkie ramy, i że nie umiałabym się przypisać do jednego gatunku. Jeśli chodzi o jazz, zastanawiam się co we mnie tym jazzem jest, bo jeśli blues i swing, to ani jedno, ani drugie nie jest moje, a jeśli jazzem jest muzyka improwizowana, bogata, gęsta harmonia i pomysł na samą muzykę, to pewnie w ten nurt bardziej się wpisuję. Ale nie wiem jak do końca odpowiedzieć na to pytanie...

– *Fascynują Panią podróże. Może kiedyś wyda Pani książkę „Świat w obiektywie AMJ”?*

– Tak sobie myślę, że właśnie w muzyce mam ten obiektyw. Podróżując po świecie poznaję niezwykle osoby i cudowne jest właśnie to, że z

nimi mogę zatrzymać coś na dłużej, nagrać płytę, gdzie krzyżuje się polska muzyka ludowa z muzyką japońską, że mogę pojechać do Lizbony i nagrać coś z muzykami z Brazylii, z Zielonego Przylądka i z Angoli – muzykę, która jest osadzona głęboko w kulturze rytmu i w innych historiach – i że to wszystko przydarza się w moim życiu.

Ci wszyscy wspólni ludzie i sytuacje to jest ogromne bogactwo...

Wiem, że jestem bardzo szczęśliwa w tym, co wybrałam i co jest moim przeznaczeniem – po prostu nie mogłam zrobić w życiu niczego innego, od początku byłam zadedykowana scenie... To nawet nie płyty, a cała historia muzyki jest dla mnie sztuką dialogu – to jest odczuwanie człowieka, reagowanie na niego, dawanie z siebie jak najwięcej się zdola i przyjmowanie – taki skan energetyczny. To, co się dzieje na scenie zawsze jest dla mnie

magią i sytuacją, która mnie paraliżuje, bo zawsze startuję od punktu zero.

– *Czy młode pokolenie jest otwarte na jazz? Do jakiej widowni Pani trafia?*

– Naprawdę trudno mi jest na to pytanie odpowiedzieć. Na przykład w Polsce widzę bardzo szeroką widownię – ludzi w każdym wieku. To mnie cieszy i buduje, bo wydaje mi się, że powinniśmy się łączyć podobną wrażliwością, a kwestia wieku nic nie ma do rzeczy.

Sluchaczy trzeba edukować, a chociażby taki wieczór, jak dzisiaj, gdzie śpiewałam polską muzykę – Moniuszkę, Karłowicza, Wacława z Szamotuł – jest dla mnie szansą powiedzenia światu czym ta polska muzyka jest.

– *Wydała Pani miliony płyt, jak jest z Węgrami?*

– Na Węgrzech nie wydałam jeszcze żadnej płyty. Jestem tu po raz pierwszy, naprawdę. I dzisiaj po raz pierwszy w moim życiu mogłam przez chwilę zobaczyć Budapeszt, który jest olśniewający! Jestem maniacką fanką secesji, więc nie mogę się nim nazachwycać, te domy, mosty... Muszę tu wrócić, aby dokładniej zobaczyć to wszystko!

– *Polska częstokroć postrzegana była przez Węgrów jako kraj plakatu, niegdyś autostopu i naturalnie jazzu.*

– To bardzo miłe postrzeżenie, zwłaszcza podoba mi się ten jazz (bardzo szczerzy śmiech)...

– *Dziękuję za rozmowę.*

– Ja również dziękuję. Czytelników „Głosu Polonii” serdecznie pozdrawiam i życzę cudownych muzycznych wyborów.

Rozmawiała: **Bożena Bogdańska-Szadai**

Ideał sięgnął bruku, czyli „Gaska” w Budapeszcie



13 października w siedzibie Domu Kultury „Aranytíz” w V dzielnicy Budapesztu odbyło się przedstawienie „Gaska” krakowskiego Teatru Ludowego. Spektakl rosyjskiego dramaturga Nikołaja Kolady wyreżyserował Tomasz Obara. W głównych rolach można było zobaczyć: Beatę Schimscheiner (Alła), Małgorzatę Krzysicę (Diana), Iwonę Sitkowską (Nonna), Piotra Pilitowskiego (Fiodor) i Kajetana Wolniewicza (Wasilij). Warto wspomnieć, iż Teatr Ludowy już po raz szósty wystąpił dla polonijnej widowni w Budapeszcie. Coroczne teatralne spotkania cieszą się ogromnym powodzeniem, jak było i tym razem – cała niemal 150 osobowa sala była pełna po brzegi. Sponsorami przyjazdu krakowskiego teatru był SNP V dzielnicy Budapesztu z przewodniczącą Jadwigą Abrusán na czele oraz Samorząd Miasta Krakowa.

Sceną wielkich dramatów i tragicznych namiętności staje się obskurny pokój hotelowy w prowincjonalnym rosyjskim miasteczku. W życie czworga głównych bohaterów – podstarzałej aktorki Alły, jej męża Wasilija, jej przyjaciółki niespełnionej aktorki Diany oraz reżysera Fiodora – wkracza z impetem młodość, ucieleśniona w początkującej aktorce Nonnie, która okazuje się być wielką miłością obu bohaterów. Nonna wyzwala w obu mężczyznach tęsknotę za innym życiem, podsycia zgasłe już dawno wyobrażenia o pięknej, niezbrukanej codzienności miłości. Młoda aktorka podczas swojego kilkumiesięcznego pobytu w małym miasteczku za jednym zamachem burzy zamek z kart pozornego szczęścia, wyzwala tęsknotę za lepszym życiem, za prawdziwym spełnieniem. Na tym tle wyraźnie zarysowuje się konflikt ideału i rzeczywistości, prawdy i pozorów, piękna i banału. Szczęście i spełnienie, którego dotychczas doświadczali bohaterowie, zdaje się być iluzoryczne i nietrwale. Alła i Diana desperacko pragną zachować miłość swoich wybrańców, walczą o swoje miejsce na ziemi, nie pogodzone z przemijaniem i emocjonalną pustką,

Podobnie Wasilij i Fiodor próbują ostatkiem sił zmienić swoje życie, na próżno wierząc, że pomoże im w tym młoda aktoreczka. Każdy z bohaterów, zaplątany tragicznie w codzienność, uwikłany we własne traumy i kompleksy, stara się do końca zagrać swoją rolę, w tragicznych, groteskowych gestach poszukując wyzwolenia. Nonna wprowadza w zgnuśniały małomiasteczkowy świat chaos, rozsada go od środka, ale jednocześnie paradoksalnie go uzdrawia. Spotkanie młodości i apatii, zgrzyt ideału i rzeczywistości, zderzenie codzienności i wyjątkowości działa jak katharsis – wyzwala, oczyszcza i pozwala spojrzeć na siebie i innych z nowej, nieznannej perspektywy. Po odjeździe Nonny wszystko wraca na dawne tory. Z walki o samą siebie nie wychodzi zwycięsko nawet ona, ponieważ od prowincjonalności nie ma ucieczki. Wszystkich bohaterów wcześniej czy później dopadnie ta sama beznadzieja, tęsknota za utraconą młodością, uświadomienie sobie braku talentu, wachlarz niezrealizowanych możliwości i zmarnowanych szans, roztopią się w otchłani rozpacz podsytej desperacją. Pomimo wszystko warto jednak podejmować próby wyzwolenia się z miłkiej rzeczywistości, ponieważ nawet one, choć skazane na niepowodzenie, świadczą o sile i dają nadzieję na zmianę. W sztuce rozbrzmiewają dalekie echa sławnej „Mewy” Czechowa (nawiązania widzimy choćby w tytule), która również, oznaczona przez samego autora jako komedia, była raczej komedią



ludzka, uniwersalną przypowieścią o człowieczeństwie i wiecznym rozdźwięku między marzeniem a jego realizacją. Brawurowe aktorstwo artystów z Teatru Ludowego zamienia sztukę Kolady w dramatyczną batalię o zachowanie własnego „ja”. Maski co chwila zsuwają się z twarzy aktorów, by ukazać ludzką bezradność, tęsknotę za pięknem, wartościami, ideałem. Wydać by się mogło, że za krzykiem, napuszonymi słowami i nienaturalnymi gestami skrywa się przerażająca pustka i milczenie. Śmiech co chwila zastęga na ustach widza, demaskuje bezradność i tęsknotę każdego z nas.

Reżyser sztuki Tomasz Obara w jednym z wywiadów tak podsumował przesłanie przedstawienia: „...opowiada (ono) o ludzkich dramatach,

pragnieniach, o poszukiwaniu szczęścia i sensu życia. Ta historia zahacza o teatr, jednak nic sprawy środowiska artystów w prowincjonalnym teatrze były dla mnie najistotniejsze. Czyż my, ludzie teatru, czymkolwiek różnimy się od innych. Przecież tak samo poszukujemy miłości, bliskości drugiego człowieka, uciekamy od samotności. (...) Ale w tym gorzkim obrazie, niewątpliwie zabarwionym także komediowością, jest jasne światelko. Ale to światelko jest migające i nie wiadomo, jak długo będzie się świecić”. Jeden z bohaterów w ostatniej scenie mówi: „Trzeba żyć”. Jest to gorzkie, ale i dające nadzieje podsumowanie całej sztuki – na przekór losowi, rozczarowaniom, iluzoryczności szczęścia trzeba żyć, bo „nie żyć” oznaczałoby tchórzliwą dezercję.

Agnieszka Janiec-Nyitrai

„Szerintem az idegenforgalmat össze kell kapcsolni a történelemmel...”

A lengyel kapcsolatok iránt érdeklődők körében talán nincs is olyan ember, aki ne ismerné Bakonyi Erikát, a Lengyel Nemzeti Idegenforgalmi Képviselőt igazgatóját. Bár egész életében történész akart lenni, mégis a lengyel nyelvvél és Lengyelországgal jegyezte el magát. Sokan úgy tartják, az idegenforgalommal csak úgy érdemes foglalkozni, ahogyan ő teszi.

Wrocławban érdeklődő polskimi kontaktami chyba nie ma takiej osoby, która by nie znała Eriki Bakonyi, dyrektora budapeszeńskiego Polskiego Przedstawicielstwa Turystycznego. Choć całe życie chciała być historykiem, jednak związała się z polskim językiem i Polską. Niektórzy sądzą, że turystyką warto się zajmować wyłącznie w taki sposób, jak to robi właśnie Ona.



Igaz, hogy túl sokat nem találkozunk a kollegáimmal, egy évben talán háromszor-négyszer, de akkor nagyon szeretjük egymást (nevet). Én minden elismerést és kitüntetést megkaptam, úgyhogy ilyen szinten is elismerték a munkámat.

T.T.: Van-e olyan hely Lengyelországban, amit különösen szeretsz?

B.E.: Borzalmas nehéz meghatározni, mi az, amit az ember jobban vagy kevésbé szeret. Tulajdonképpen én mindenütt otthon érzem magam. Talán Varsó és Krakkó a legkellemesebb, ezt a két nagyvárost nagyon érdemes bemutatni a magyaroknak. Varsó különösen érdekes, mert nem is tétélezik fel, hogy mennyire szép és mennyire rendbe hozták. Lengyelországra egyébként jellemző az állandó fejlődés, sok az új múzeum, a látványosság. Akárhányszor megyek ki, akárhányszor viszek ki újságírókat, mindig tudok valami újat felfedezni és mutatni.

T.T.: A Study tour-ok alkalmával, amikor újságírókat viszel ki Lengyelországba, és ők ilyen módon ismerkednek meg az országgal, milyen szempontokat veszel figyelembe?

B.E.: Alapjában véve nem személyeket viszek ki, hanem újságokat, TV-t, rádiót, ahol az a célom, hogy erről a közönséget tájékoztassák. Természetesen, a résztvevők mindig idegenforgalmi újságírók, akiket azért hívo meg, hogy utána beszámoljanak arról, mit érdemes megnézni és mivel érdemes megismeretni a magyar utazóközönséget. A téma azonban mindig változik. Most az egészség turizmus, gyógyturizmus a fő téma. Természetesen, a fő látnivalókat nem hagyja ki az ember, de azért igyekszem bevonni azt, ami ehhez a témához kapcsolódik. Ugyanakkor viszont olyan dolgokat is próbálok bemutatni, ami a magyar történelemmel kapcsolatos, és nagyon vonzó a magyarok számára. Szerintem az idegenforgalmat össze kell kapcsolni a történelemmel. Talán ebbe belejátszik a történész múltam is. Sok visszajelzés jön a hallgatók köréből, ezek az információk mindig visszajutnak hozzám. Teljesen más a helyzet, amikor egy magyar a saját szemével látott, tapasztalt meg egy országot, minthogy hirdetés útján én magyarázom el neki, hogy érdemes oda ellátogatnia. Persze, ettől eltekintve nagyon sok prezentációt is tartok, és ezeknek is nagyon jó a hatásuk. Nem egyszer előfordul, hogy a prezentáció hallgatóságából elmennek arra a területre, amiről a bemutatót tartottam.

T.T.: Talán nem mindenki tudja, hogy a hétről-hétre különböző országokat bemutató nagycsarnokbeli rendezvény éppen Lengyelországtól, azaz Töled indult.

B.E.: Körülbelül tíz éve kezdődött el, amikor megkezdett a Nagycsarnok marketingese egy kölcsönös reklám-propaganda javaslattal. Az első alkalommal nem tudtuk, hogy milyen fogadtatásra talál majd, de nagyon jól bevált. Ebben az évben mi háromszor is voltunk, de jövőre maradunk a két alkalomnál. Mindig hívo zenészeket is, ez általában egy góral zenekar, ami zenéjével odavonzza nemcsak a magyar vásárlókat, hanem a külföldi turistákat is.

T.T.: Nagyon szépek és tartalmasak az információs anyagok...

B.E.: Igen, ezeknek egy részét a mi központunk készíti, másrészt viszont a régiók is eljuttatják hozzájuk anyagait. Igyekszünk, hogy az egész országot átfogó anyagokkal rendelkezünk.

T.T.: Említettél még beszélgetésünk elején, hogy idegenvezetéssel, tanítással foglalkoztál, de mindig a lengyel nyelv állt a középpontban. Ebből aztán egy nyelvkönyv is született.

B.E.: Ez egy közösen megírt nyelvkönyv volt, amelyben én a gyakorlati részeket készítettem. Az volt a célunk ezzel a lengyel nyelvkönyvvel, hogy azokat tanítsuk meg, akik éppen ki akartak utazni Lengyelországba, ismerősöket akartak meglátogatni, tehát nem tudósokat akartunk képezni. Hibának tartom, hogy nincsenek igazából tankönyvek, amelyek bemutatnák a kontrasztív nyelvet. Nem tudom, hogyan lehet úgy tanítani lengyelül, hogy valaki a magyar nyelvvél nem veti össze. Ismereteim szerint most nincsen ilyen tankönyv, hanem csak lengyel nyelvű tankönyvekkel dolgoznak. A mi könyvünk a Tanuljunk nyelveket sorozatban jelent meg, de sajnos, nincs már belőle.

T.T.: A családod hogyan fogadja Lengyelország iránti szerelmedet?

B.E.: Szívesen mennek Lengyelországba, de azért „gúnyolódna rajtam”: amikor átlépjük a lengyel határt, akkor a férjem mondja, hogy „Persze, itt már a levegő is más.” (nagy nevetés) Most éppen a fiam mondta, hogy karácsonykor oda kéne menni...

T.T.: Miben más a karácsony megünneplése, átlétele Lengyelországban?

B.E.: Tulajdonképpen, ami más, az a szenteste. Ostyát törnek, ami abszolúte ismeretlen szokás Magyarországon. A tizenkét féle étel sem ismert. Sokkal jobban átléle a lengyelek az ünnepet, ahogyan én érzekelem, nagyon betartják ezeket a szokásokat. Zakopaneban például szinte minden fenyőfát feldíszítenek az udvaron. Ami nekem nagyon tetszik, hogy a Magyarországon élő lengyelek is megtartják ezeket a szokásokat. A lengyelek egyéniségébe úgy beivódnak ezek a dolgok, hogy ezekről nem nagyon tudnak lemondani.

T.T.: Van-e valamilyen kedvenc lengyel étel, amit nagyon szeretsz?

B.E.: Szeretem a céklalevest, a barszczot, a lengyel kacsát, az édességeket illetően pedig a szarlotkát. A lengyel konyha könnyebb és változatosabb, mint a magyar, és ezáltal egészségesebb is.

T.T.: A végére egy impresszió... Amikor kimondom a szót, Lengyelország, akkor mi jut eszedbe?

B.E.: Nekem az idegenforgalom (nevetés), a népszokások és a történelmi kapcsolatok. Én mindig azt mondom, hogy például a gyerekek kint Lengyelországban azt a magyar történelmet ismerhetik meg, amellyel itthon már nem találkozhatnak.

„Motorral a Föld körül”

Sulkowsky Zoltán világutazó

Múltkoriban, amikor a Benyowszky-ról szóló írásom miatt a Magyar Földrajzi Múzeumban jártam, a földkörüli utazást tevők termésében egy újabb lengyel névre bukkantam; Sulkowsky Zoltánéra. Ő és társa, Bartha Gyula a világon elsőként utazták körül a Földet motorkerékpárral sikeresen. 8 év alatt 5 kontinens 68 országát érintették, összesen 177 ezer kilométert megtéve. Közben nélkülöztek és fogadásokra jártak, beduinokkal kerültek összeetűzésbe, és hollywoodi sztárokkal találkoztak, sőt, az Egyesült Államok elnöke is fogadta őket. Útjukról hősünk Motorral a Föld körül címmel könyvet és számos ismeretterjesztő cikket írt. Az alábbiak forrásául ez a könyv és az MTV „Magyar első” sorozatában levetített, 2004-ben készült film szolgált, amelyben Sulkowsky Endre, Zoltán unokaöccse és Hídvégi János, a Közlekedési Múzeum muzeológusa is megszólalt.



Bartha Gyula, Hadzsi kutya és Sulkowsky Zoltán



eszközük átvételére, az 1922-es kiadású, erős Harley-Davidson oldalkocsis motorkerékpárért Párizsba utaznak - akkoriban ennek a márkának már világszerte működnek javítóbázisai.

1928 augusztusában vágnak neki a nagy kalandnak; Franciaország, Olaszország, Spanyolország és Portugália után az észak-afrikai országok következnek, majd eljutnak a Közel-Keletre. Palesztináig velük tart Mimi, azaz Tila Boriska is, a Párizsban tanuló „...kis magyar festőművész, fiatal, modern és fiús sport-hölgy, aki nem retten vissza egy motoros út valószínű fáradalmaival...” A kitarító, ámde malária miatt legyengült Mimi helyét Hadzsi, a fiatal farkaskutya veszi át hú társuként egészen Indiáig. Sárban, vízben, homokban, úttalan utakon, veszélyes kalandokon át jutnak el odáig, és a tartalékaik is kimerülnek. Pénzt kell keresniük, hogy továbbutazhassanak

Ausztráliába, majd Dél-kelet-Ázsiába, a Maláj-félszigetre. Utazásukról rendszeresen képeslapokkal tudósítanak.

Vietnam, Kína, Korea és Japán után az Egyesült Államokba hajóztak át, ahol már várják őket, az addigra világhírt szerzett motorosokat. Élménybeszámolókat, vetített diaképes előadásokat tartanak - főként az amerikai magyarok körében -, cikkeket jelentetnek meg. Tiszteletükre estélyeket, partikat rendeznek, ezek bevételükre estélyeket, partikat rendeznek, ezek bevételükre nem csak a kalandjuk folytatására elegendő, hanem haza is tudnak belőle küldeni. Hozzájutnak egy filmfelvevő géphez, további útjukat már filmszalagon is rögzítik. Két évet töltenek el Észak-Amerikában, magasrangú politikusok pártfogását élvezik.

...”Washingtonban Hoover, akkori elnök fogad kihallgatáson. Meleg szívéllyel örökíti meg nevét gyűjteményünkben...”

A hollywoodi filmes körökben is népszerűek:

...”Egyik gyárnál Kertész Mihály, másiknál Lugosi

Béla kalauzol, mindegyiknek a házában is megfordulunk. Vagyoni egyensúlyunk helyreállt, úgyhogy nyugodtan vágunk neki dél-amerikai utunknak. A motort teljesen felszereljük, új sátort is csináltunk...”

Rio de Janeiroból hajóval jutnak vissza Európába; Angliában, Cardiffban szállnak partra. A nyarat ebben az országban töltik, majd újra bejárják Dél-Franciaországot és Spanyolországot. A nagy utazás végső állomásai Belgium, Svájc és Németország voltak.

...”Sok földet belátott szemünknek minden új és szokatlan. A véres események már előre vetítik árnyékukat. Égő kolostorok és égő templomok világítanak, lövöldözések és gyilkosságok vannak napirendben. Tudjuk, hogy azóta mi történt...”

1936. június 25-én lépik át a határt Oroszvárnál, az akkor még Magyarországhoz tartozó településnél. Már ott is ovációval köszöntik őket, de az ünnepélyes fogadást a Magyar Királyi Autóklub adja tiszteletükre Budapesten. Ezután a motort leteszik, és többé nem használják, a háború alatt is Sulkowsky agárdi úti házában garázsában áll (1945-ben, a világegés végén fosztogatók lefeszégetik róla az emlékmű nagy részét, ekkor Sulkowsky Zoltán eladja egy üvegesnek, aki üvegtáblákat szállít majd vele Budán).

A világgörüli út bevételéből az utazók régi álmaikat válthatták valóra. Sulkowsky két filmgyárat alapított, a Délibábót és a Lénát. Bartha pedig kertészkedésbe fogott a Kiscelli kastély felett vásárolt birtokán, a Jáván tanult teraszos módszert sikerrel alkalmazva.

A háború után a magyar filmvállalkozások nagy része tönkrement, Sulkowsky Zoltán gyárai is csődbe jutottak, házát is el kellett adnia. Valószínűleg ezek a sikertelenségek is hozzájárultak gyomorfekélye kiújulásához, amelyet még az utazása során szerzett. 1950-ben halt meg műtét közben, 48 éves volt. Barátja és hú utítársa, Bartha Gyula 22 évvel élte őt túl.

Szomorúan fejeződik be Sulkowsky Zoltán története, de gondoljunk bele, hogy mennyi elszántságra és sokszor bátorságra volt szüksége a két utazónak a 8 év ut alatt – ropant kitarásuk világelső dicsőségükön túl is tiszteletre méltó. Nem beszélve arról a rengeteg, itt nem felsorolt kalandról és tapasztalatról, amiket mások egy emberöltő alatt sem élhetnek át, s amiket Sulkowsky írásaival megosztott másokkal.

Sárközi Edit

Az 1902-ben Magyarországon született, a sulkowicei Sulkowsky családból származó Zoltánt az öt örökre fogadó anyai nagyapja katonai pályára szánta, tanulmányait Sopronban kezdte el.

...”Hadapród-iskola, katonai főreál, majd a Ludovika Akadémia talál a falai között, de hamarosan a polgári pálya felé evezem, és a Műegyetem hallgatójává válok. Hogy tanulmányaimat folytathassam, nevelősködni kell, a lehetőségek vidékre visznek. A falu és tanya csendes élete kelti fel bennem a vágyat az utazás és a külföld iránt. Évekig takarékoskodunk barátommal, hogy tervünket valóra válthassuk, de csak 1927-ben történik meg az első nagy lépés, búcsú a szülőföldtől...”

Először Olaszországban kötnek ki - ott fogalmazódik meg bennük a világgörü gondolata. Az utat nagyrészt a több nyelven beszélő Sulkowsky szervezi meg. Utazási

Setna rocznica urodzin Istvána Varsányiego

Sto lat temu urodził się wyjątkowy Człowiek, postać kluczowa dla polsko-węgierskiego POROZUMIENIA, niezwykle zaangażowany w popularyzację języka polskiego nauczyciel, tłumacz, redaktor słownika polsko-węgierskiego - István Varsányi. Z tej okazji, dzięki uprzejmości Ambasady RP w Budapeszcie, publikujemy wspomnienia ambasadora Györgya Nanovfszkyego, byłego ucznia Istvána Varsányiego.



Jesienią 1952 roku w Czytelnicy Polskiej, mieszczącej się wówczas przy ulicy Váci 24, rozpoczęto nauczanie języka polskiego.

W owym czasie nie było na Węgrzech lektoratów języka polskiego na wyższych uczelniach. Nie było też ani słowników, ani podręczników do nauki tego języka.

O nauczanie języka polskiego poproszono wysokiego, przystojnego, 40-letniego pracownika banku, który chętnie podjął się tej misji i w efekcie uczył polskiego przez ponad 20 lat.

Uczenie dorosłych nie jest rzeczą łatwą. Nauczanie języka obcego jest tym bardziej utrudnione, skoro nie ma się do dyspozycji podręczników, ani też słowników. Nie jest łatwo uczyć i osiągnąć to, by uczący się polubili język, który nie jest językiem światowym, w dodatku jest jednym z najtrudniejszych zarówno pod względem wymowy, jak i gramatyki.

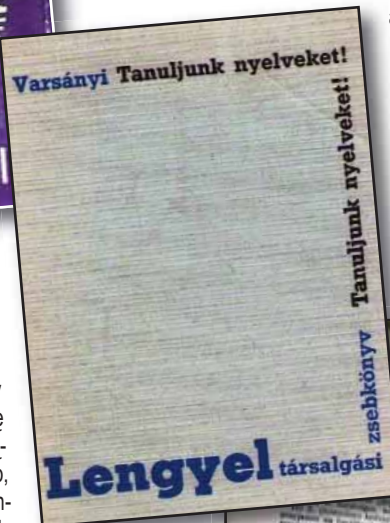
Mimo to Pista bácsi (Pan Stefek) – jak nazywali Go słuchacze – podjął ten eksperyment i doprowadził do tego, że Jego lekcje były jednym pasmem sukcesów.

„Ja nawet stół nauczę języka polskiego skoro będzie taka potrzeba” – taka była Jego główna dewiza.

Według niektórych wiarygodnych statystyk w okresie Jego działalności wykładowczej naukę języka polskiego podjęło 17 tysięcy osób, które w różnym stopniu przyswoiły sobie język polski i pokochały ten bratni kraj. W międzyczasie, w 1967 roku, profesor Varsányi napisał pierwszy podręcznik języka polskiego, a następnie wydał „Rozmówki polskie”, dzięki którym w latach 60. ubiegłego stulecia wielu polskich i węgierskich turystów mogło się ze sobą porozumieć. W 1963 roku narodził się pierwszy słownik węgiersko-polski, a w trzy lata później jego polsko-węgierska część. Profesor Varsányi był również redaktorem wydanego w 1986 roku słownika dla podróżujących.

Wszystko to jednak nie przyciągałoby tak wielu słuchaczy i chcących się uczyć dorosłych, gdyby nie osobisty czar i bezpośredni styl bycia Profesora, który poprzez sympatię do wykładanego języka i podejście do kursantów sprawiał, że byli oni pod Jego stałym urokiem, a lekcje cieszyły się ogromną popularnością. Profesor był ze wszystkimi „na ty” i lubił jak się do Niego też zwracano po imieniu. Słuchaczom kazał wiele mówić, przy czym zwracał dużą uwagę na gramatykę, bez której nie można się dobrze nauczyć żadnego języka, nie mówiąc już o

tak trudnym gramatycznie języku, jakim jest polski. W oparciu o łacinę i grekę (które też bardzo dobrze znał) tak dawkował swoim uczniom zasadę „nie lubię gramatyki”, jak robi to lekarz przepisując dziecku gorzkie pastylki. Dla urozmaicenia nauki gramatyki sam sporządzał różne anagramy, które Jego uczniowie po wielu, wielu latach pamiętają i dzięki którym nie popełniają błędów przy różnych odmianach. Najbardziej znanym anagramem Profesora był tzw. anagram miejscownikowy „BP-i MÁW eSTe SZeReT FeLeDNI”. Nie ma on, co prawda, nic wspólnego z MÁV-em (kolej węgierska) ani też z wieczorem, natomiast jest dla Węgrów kluczem do poznania deklinacji w miejscowniku. Na prowadzonych przez



Profesora zajęciach panowała wspaniała atmosfera. Gdy czyjaś uwaga zaczęła przyciągać coś innego, Profesor natychmiast go „uaktywiał” dając mu jakieś zadanie, po czym delikwent był



chwalony przez całą grupę.

Pista bácsi miał także swoje drugie „Ja”, o którym jednak nie mówił.

W czasie II wojny światowej uratował życie dziesiątkom ludzi. Tu na Węgrzech pomagał polskim uchodźcom przedostawać się przez Jugosławię do walczących na południu polskich oddziałów. Pomagał też Anglikom, Amerykanom i Żydom uniknąć niemieckiej niewoli bądź też rozstrzelania, a

przez to przetrwać wojnę. Znał dobrze angielski, niemiecki i rosyjski (czym się nie chwalił), dlatego podczas wojny pracował też jako tłumacz.

Fakt ten wspomina w swoich pamiętnikach angielski generał i dowódca angielskiej piechoty morskiej w basenie Morza Śródziemnego, H.R. Alexander, a także głównodowodzący wojskami amerykańskimi generał D.D. Eisenhower – późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych.

Za swą działalność humanitarną przyznał Mu ostatnio pośmiertnie (4 sierpnia 2013 roku) dyplom uznania „Za postawę”. Dyplom ten w Dniu Humanizmu odebrały w Ośrodku Pamięci Holocaustu Jego dzieci, Maria i Aleksander.



Profesor István Varsányi zmarł w sierpniu 1981 roku na krótko przed swoimi 68 urodzinami. W sierpniu 2013 roku miałby 100 lat. Rocznicę tę bardzo ciepło wspominają Jego uczniowie i wychowankowie wierząc głęboko, że ziarno, które zasiał i Jego ofiarna praca w zakresie krzewienia polskości i nauczania języka polskiego nie poszły na marne. Długo jeszcze wielu z nas tak na Węgrzech, jak i w Polsce – będzie Go z ogromną estymą wspominać.

Prof. dr György Nanovfszky
dawny uczeń, emerytowany ambasador,
profesor uniwersytecki

O przyjaciółach i przemijaniu przedświątecznie

Nie muszę przyjaciół ze świecą szukać. Mam ich pod ręką. No, może niezupełnie – do każdego z osobna muszę podjechać, na piechotę za daleko. Wszędzie zresztą jest daleko w Australii. Miałam dwie przyjaciółki na odległość spaceru, ale wyprowadziły się. Jedna z nich pozbawiła mnie przyjemności pływania w basenie, mieszka teraz bliżej centrum miasta, drugą 'wywiał' okresowo w dalekie strony, za morze... Inna mieszka daleko i 'nie po drodze', tzn. muszę przesiadać się z pociągu na pociąg, a potem ona musi po mnie na stację przyjeżdżać. Ale ponieważ robi to z radością, a nie z obowiązku, więc w miarę często ją odwiedzam, poza tym ma basen, na który zawsze dam się skusić.

Mam również znajomych przyjaciół, którzy czasem zabierają mnie na ten basen. Jestem niezmotywowana, tzn. nie prowadzę samochodu. To prawie nie do pojęcia w Australii. Prawo jazdy posiadam, a jeździć nie jeżdżę. Kiedyś było mi z tego powodu głupio, dziś już nie. Zauważyłam bowiem, że niektórzy nie potrafią na przykład pływać, a jednak nie wstydzą się tego.

Czwarta z moich licznych przyjaciółek odwiedza mnie w każdym tygodniu. Razem medytujemy, chodzimy na spacer, oglądamy filmy na dvd, jeździmy na zakupy. Czasem któraś z przyjaciółek wyjdzie za mąż i wtedy kontakt jest rzadszy, ale wciąż jest. Choćby z okazji urodzin lub świąt. Trzymamy się blisko w gronie rodaków, pomagamy sobie. Mamy często podobne doświadczenia z przeszłości. Bo coś musi nas łączyć, nie tylko język. Z przekonaniem politycznymi bywa różnie, ale respektujemy swoje odmienne poglądy. Pracujemy w różnych zawodach, zainteresowania też mamy różne. Ciekawostką jest, że rodzice przyjaciół, którzy albo mieszkają w Australii, albo czasem przyjeżdżają w odwiedziny z Polski, doskonale aklimatyzują się w naszym gronie.

Smutno, jeśli ktoś z przyjaciół wyjeżdża z Brisbane 'na stałe' w inne rejony Australii, jak np. przewodnik naszych licznych wycieczek odbytych na przełomie wielu lat, który kilka lat temu, po przejściu na emeryturę, porzucił miejski zgiełk i przeniósł się wraz z żoną w ciche i spokojne strony. Jednak dzięki Internetowi i telefonowi, kontakt z nimi, choć rzadszy, pozostaje.

Najsmutniej jest jednak, jeśli przyjaciele odchodzą na zawsze... Sierpień i wrzesień obfitował w takie odejścia... Straciliśmy, jako grupa rodaków, jednego z najwspanialszych przyjaciół, który od kilku lat pracował za granicą, ale który za kilka lat miał zamiar powrócić do Brisbane i wznowić nasze niezapomniane spotkania towarzyskie – wieczory filmowe. Dzięki niemu i jego żonie, a mojej przyjaciółce, nasza grupa spotykała się regularnie. Plany rodzinne przysnęły jak bańka mydlana... Kryśka wróci kiedyś do Australii, ale już



bez swojego ukochanego towarzysza życia. Będziemy znów razem malować, ponieważ obie lubimy to zajęcie. Jednak wszystko będzie już inaczej...

W ubiegłym roku, w drodze na Węgry i do Polski, odwiedziłam Kryśkę i Witkę w gorącym kraju arabskim. Spędziłam z nimi kilka niezapomnianych dni. W przeddzień mojego wyjazdu Witek przyniósł z drukarni pierwszy próbny egzemplarz swojej książki: 'Water on Earth' ('Woda na Ziemi'). Miałam zaszczyt być jedną z pierwszych osób, które trzymały tę 'perelkę' w rękach. Witek spełnił jedno z marzeń swojego życia, pisząc tę piękną książkę. Pamiętam, jak przed laty mówił o tym projekcie, kreował go z radością. W ogóle był z natury skromny, choć wielce utalentowany. Zawsze pogodny, zrównoważony, serdeczny. Mówił cicho i spokojnie, nie za dużo, ale zawsze ciepło i mądrze. Odszedł nagle i niespodziewanie – stąd ten olbrzymi szok dla wszystkich, którzy go znali. W dniu pogrzebu, który miał miejsce w Londynie, zaprosiłam znajomych z naszego 'kółka filmowego' na wieczór refleksji i wspomnień. Przyszli, choć był to środek tygodnia i każdy musiał iść następnego dnia do pracy. Miałam nagrany medytację z głosem Witki, o czym nikt nie wiedział. Wysłuchaliśmy jej w skupieniu i ciszy. Potem obejrzelśmy na dużym ekranie zdjęcia z egzotycznego kraju, do którego los go wygnał (nie mógł dostać pracy w swoim zawodzie w Brisbane, miał chyba 'zbyt wysokie' kwalifikacje...) i posłuchaliśmy kilku jego ulubionych melodii. Zostało nam po nim piękne wspomnienie.

Z doświadczenia wiem, że przyjaźń trzeba podtrzymywać i pielęgnować jak kwiaty w ogrodzie, żeby zawsze była świeża. Tak samo z pamięcią o tych, którzy odeszli. Trzeba też kulty-

wować pamiętki po nich. Jesteśmy tu przecież tylko przez chwilę i od nas zależy, jak długo będziemy wspominać tych, którzy odeszli do krainy cieni, i jak długo inni będą nas kiedyś wspominać.

W Australii Wszystkich Świętych nie jest obchodzone. Co roku tego dnia w gronie rodaków odwiedzam pobliski cmentarz i zapalam świeczki na grobach tych, których znałam, oraz symbolicznie dla mojej rodziny oraz przyjaciół i ich bliskich, którzy odeszli w tym roku lub wcześniej. Smutny jest tego dnia cmentarz w Australii, bo tylko gdzieś tam palą się znicze i mało jest kwiatów na grobach.

W ubiegłym roku, chodząc po cmentarzu i czytając nagrobki, mama mojej przyjaciółki stanęła przy nowym grobie całej rodziny, która zginęła w pożarze. Nie doczytawszy przyczyny zgonu, ta starsza pani powiedziała z refleksją w głosie: 'no to ich wszystkich razem rozstrzelali!' Trzeba wiedzieć, że ta pani przeżyła Powstanie Warszawskie, a więc jej skojarzenie było jak najbardziej uzasadnione.

Tegoroczne Święta Bożego Narodzenia, a wcześniej Mikołaj, będą jak zawsze okazją do spotkań w gronie rodaków. Mikołaja obchodzimy co roku u przyjaciółki z basenem. Każdy przynosi zapakowany drobny prezent, który następnie jest losowo przydzielany przez Mikołaja. Na prezent wszyscy musimy sobie zapracować – tańcem, śpiewem, deklamacją, dowcipem lub jakimś innym zadaniem.

Przed świętami z reguły dzielimy się opłatkami, które krewni i znajomi przysyłają nam w listach. Kiedyś dostałam list z Polski zaklepany przez miejscowy urząd celny z informacją, że jego zawartość, jako nielegalna, została skonfiskowana. Ze świątecznego listu mojej przyjaciółki dowiedziałam się, że włożyła do koperty oprócz opłatka trochę sianka, żeby było jeszcze bardziej tradycyjnie... Nieświadoma była oczywiście, że ani roślin, ani nasion nie wolno do Australii wysyłać czy przywozić... Do opłatków w listach nikt się nie przyczepia i z reguły dochodzą w całości, nie pokruszone!

Wiosna w pełni, przyroda rozkwita, życie płynie. Jedni odchodzą, inni przychodzą na świat... Nowo narodzony wnuk jednego z moich przyjaciół dostał na imię Fryderyk, pewnie na cześć Chopina, ponieważ jego rodzice są muzykalni. Mamy więc kolejnego dziadka w naszym gronie. Babcie zresztą też już mamy. A więc przybywa nas, a nie tylko ubywa. Zwyczajna kolej rzeczy, od której nie da się uciec. Życzymy więc sobie zdrowia, cieszymy się tym, co mamy i pielęgnowujemy wspomnienia. **Maria Agoston** Brisbane, Australia

KONTAKTY

Ambasada Rzeczypospolitej
Polskiej w Budapeszcie
1068 Budapest, Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Referat Konsularny
Ambasady RP w Budapeszcie
1068 Budapest, Városligeti fasor 16.
Email: budapeszt.amb.wk@msz.gov.pl
Fax: (0036 1) 351 17 25
tel.: 413-8206 i 413-8208

Ogólnokrajowy Samorząd
Polski na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd Polski
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech
i Oddział POKO
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204
www.bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Dom Polski i Oddział POKO
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Ogólnokrajowa Szkoła Polska
na Węgrzech przy OSP
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Muzeum i Archiwum
Węgierskiej Polonii przy OSP
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

Szkolny Punkt Konsultacyjny
im. S. Petőfięgo
przy Ambasadzie RP w Budapeszcie
1025 Budapest, Törökútsz út 15.
tel./fax: 326-8306

Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne
Oddział w Budapeszcie
1075 Budapest, Károlyi krt. 11.
tel. 269-7809

Polska Redakcja radiowa MTVA
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
MR4 (fała średnie 873 i 1188 kHz)
oraz z: www.radio.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu



WIADOMOŚCI KONSULARNE

SPADEK – przyjęcie i odrzucenie

Referat ds. Konsularnych Ambasady RP w Budapeszcie uprzejmie informuje, że w przypadku potrzeby złożenia przez osoby zamieszkałe za granicą oświadczenia o przyjęciu spadku (przyjęcie bez ograniczenia odpowiedzialności za długi, tzw. przyjęcie proste lub przyjęcie z ograniczeniem odpowiedzialności za długi, tzw. z dobrodziejstwem inwentarza) lub odrzuceniu spadku wymaganego w postępowaniu spadkowym w Polsce, Konsul

może dokonać czynności poświadczenia własnoręczności podpisu pod przygotowanym przez spadkobiercę oświadczeniu.

Spadkobierca powinien stawić się osobiście w Referacie i podpisać przed Konsulem przygotowane przez siebie w formie pisemnej oświadczenie o przyjęciu lub odrzuceniu spadku. W tej sytuacji Konsul poświadcza własnoręczność podpisu spadkobiercy na oświadczeniu woli o przyjęciu lub odrzuceniu spadku (urzędowe poświadczenie podpisu).

Oświadczenie takie wywołuje skutek prawny dopiero z chwilą złożenia go w sądzie spadku w terminie, który zgodnie z art. 1015 Kodeksu cywilnego wynosi sześć miesięcy od dnia, w którym spadkobierca dowiedział się o tytule powołania do spadku.

Spadkobierca zobowiązany jest do przekazania ww. dokumentu do właściwego sądu.

Zaświadczenie wystawiane przez Konsula nie ma charakteru aktu notarialnego.

Zwracamy uwagę, że przyjęcie oświadczenia od osoby poniżej 18 roku życia możliwe jest po wcześniejszym wydaniu zezwolenia przez właściwy sąd.

Referat ds. Konsularnych nie pośredniczy w sprawach spadkowych.

SZANOWNI PAŃSTWO,
PANIE I PANOWIE !

Informujemy, że
Ogólnokrajowy Samorząd
Polski na Węgrzech
w dniu **15 lutego 2014** roku
w Budapeszcie
organizuje **BALPOLSKI**
Szczegóły w Biurze OSP.

Przedsięwzięcie jest współfinansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków otrzymanych od MSZ RP w ramach konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą w 2013 r.

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika
„POLONIA WĘGIERSKA”

Pismo założone przez PSK im. J. Bema
na Węgrzech w 1987 r.

wspierane przez:

Rząd Węgier za pośrednictwem
Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego
oraz MSZ ze środków Rządu RP

A „Polonia Węgierska” negyedévi melléklete
Alapítva 1987-ben a magyarországi
Bem József Kulturális Egyesület által

Támogatóink:

Magyarország Kormánya
az Országos Lengyel Önkormányzat
közvetítésével
valamint LKÚM Varsó

Wydawca:

Urząd Ogólnokrajowy Samorządu Polskiego
na Węgrzech

Kiadja:

az Országos Lengyel Önkormányzat Hivatala

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:

redaktor naczelna / főszerkesztő

BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI

redaktor węgierski / magyar szerkesztő

ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS

sekretarz redakcji / olvasó szerkesztő

MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ

redaktor graficzny / grafikai szerkesztő

DUKAY BARNA

stali współpracownicy / főmunkatársak

MARIA ÁGOSTON, SÁRKÖZI EDIT,

SZALAI ATTILA, TROJAN TÜNDE

współzałożyciel pisma, redaktor /

a lap egyik alapító szerkesztője:

JERZY KOCHANOWSKI

Adres / szerkesztőség címe:

1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,

Tel. + 36 1 3110216

e-mail: glospolonii@bem.hu

ISSN 1219-7998

SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.